Wieś i Dwór



Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

ISTNIEJĄCE OD R. 1872

PLAC WARECKI № 7, róg ulicy Moniuszki
dom własny

RADA TOWARZYSTWA:

Prezes — *Włodzimierz Książę Czetwertyński,*
Julian Fuchs, Juliusz Herman, Józef Higersberger, Jan Kozłowski,
Jan Baron Lesser, Stefan Książę Lubomirski, Witold Marczewski,
Aleksander Karszo-Siedlewski, Filip Cohn.

ZARZĄD:

Prezes — *Józef Dunin-Karwicki, Dr Henryk Kaden, Wincenty Górski.*

MAISON DE COUTURE

MICHALINA KOCH

WARSZAWA

PLAC WARECKI
RÓG MONIUSZKI

TELEFON { KANTOR № 93-33
SALON № 201-60

POLECA

SUKNIE I KOSTJUMY

Tow. Akc.
Warszawskiej fabryki perfum

Fryderyk Puls

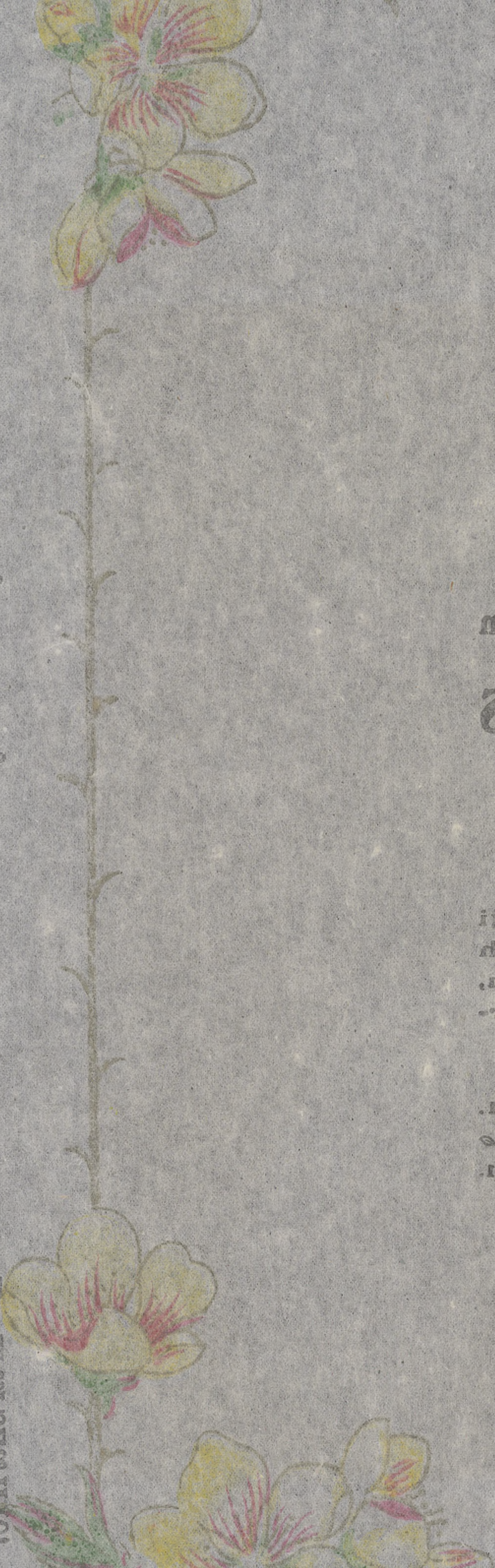
w Warszawie

POLECA:

wyroby własnej fabrykacji w najmodniejszych zapachach i w wykwintnem opakowaniu, oraz wszelką galanterję perfumeryjną.

Sklepy własne
PLAC TEATRALNY 11.
NOWY ŚWIAT 41.
MARSZAŁKOWSKA 131.

Papier zaperfumowany w fabryce Tow. Akc. FR. PULS w Warszawie.



Tow. Akc.

Warszawskiej fabryki perfum

Fryderyk Puls

w Warszawie

POLECA:

wyroby własnej fabrykacji w najmodniejszych zapachach i w wykwintnem opakowaniu, oraz wszelką galanterję perfumeryjną.

Sklepy własne:
PLAC TEATRALNY 11.
NOWY ŚWIAT 41.
MARSZAŁKOWSKA 131.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 15 STYCZNIA 1913 ROKU. ZESZYT II.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Z hr. Przezdzieckich ks. Konstantowa Czetwertyńska.



Wesele.

I.

Chałupeczka nizka —
Na kominie błyska —
Starszyzna za stołem —
Tanecznicy kołem!
W pierwszą parę—czapka z ucha!
Starszy drużba i młoducha!
Za Marysią z dróżką Janek!
Że wiatr idzie z pod falbanek.
A drzazgi z podłogi!
Przytupują z nogi!
Podkóweczka dzwoni.
Śpiewka śpiewkę goni!

W chałupeczce nizkiej
Kużden sercu blizki —
Sukmanie sukmana...
Danać moja! dana!
Za „młodymi“, za drużbami
Walą pary za parami...
Kiej ochota, to ochota!
Nie rozegnać kołkiem z płota —
Taka moc gromady,
Że nijakiej rady!
Jeno zawdy ławą —
Z troską czy zabawą!

W chałupeczce nizkiej
Polewane miski,
Kubina roznosi —
Na „częstunek“ prosi...
Są różności! moc mięsiwa!
Pszenny kołacz swego mlewa!
Są flaszczyny, z piwem bania!
Masło, serek z podśmietania.
Jest harak, arbata!
Czem chata bogata,
Tem od serca rada
Dla gościa — somsiada!

W chałupeczce nizkiej
Śmiechy a uściski —
„Poczęstne“ na stole —
Kwatereczka w kole!
Jaki taki nie mitręży,
Wypił—pas mu w biodrach cięży...
Odpuścił se—do koszuli
I dziewuchę do się tuli!
Janek do Marysie
Rad przymila jej się —
Swatki bronią, trzepią:
„Poczkaj, aż ocepią“.

II.

Drą się swatki — drą!...
„Czepić“ Maryś chcą!
Ale drużki zagrodziły,
Bo im jeszcze taniec miły!
Jeszcze nóżki drżą—pod niemi!
Jeszcze nóżki drżą!

Za drużkami — wtór...
Starszy drużba — w spór!
Podparł boków przed swachami!
Chociaż grożą mu pięściami —
Stoi jako mur — nie pyta.
Stoi jako mur!

„Dalej, skrzypku, grać!
Na zapłatę stać!
Moje rządy! (wykrzykuje)
Bo smyk łojem wysmaruję!
Albo zacznę prać — na dobre!
Albo zacznę prać!

Ruszył z basem smyk...
Znowu taniec w mig!
Suną pary — kiej obręczą —
Przyodziewek błyska tęczą —
Z piersi idzie krzyk — śpiewanie!
Z piersi idzie krzyk!

Wszyćkim tany w smak!
Że i miejsca brak!
Idą starsi za młodemi!
Janek ledwie tyka ziemi,
Przyśpiewując tak — Marysi!
Przyśpiewując tak:

„W powiecie na rynku
Zygary gadajom:
Wszystkie panny szelmy,
Za nic nas nie majom!
Ino ta nie szelma,
Co ja ś niom tańcuję;
Co się raz obrucę,
To jom pocałuję!“.

A Marysia zaś —
Choć to już jej Jaś —
Niby broni się, a boczy,
Kryje rąbkiem modre oczy —
A lgnie jak na maź—z gębusią!
A lgnie jak na maź!

Sunął Janek w tłok —
I co chwilka: cmok!
Dobiera się nie na kpiny
Do gębusie! do maliny!
Czekał na to rok—bez mała!
Czekał na to rok!

Za „młodymi“ w ślad...
Kużden sobie swat!
Stach z Ulisią, Walek z Jagną
To zakręcą się, to nagną —
Nikiej wiatrem kwiat — splątany,
Nikiej wiatrem kwiat!

Ojże moja! hop!
Zawdy górą chłop!
Czy Antośce, czy to Kachnie,
Kużdej chłopska czapka pachnie —
Jak koniowi snop—owsiany!
Jak koniowi snop!

Jaka taka w lot —
Kiej do szperki kot!
Byle wspomnieć o pierścieniu,
Już ci siedzi przy ramieniu —
Rada oddać splot — panieński!
Rada oddać splot!

Idzie taniec — wir!
Choć wróbliki: ćwir!
Bo gdy w sercu jest kochanie,
To czy nocka, czy zaranie,
Jeden świat i mir — dokoła!
Jeden świat i mir!

Już słoneczny dzień
Spędził nocy cień...
Już się grajkom głowa kiwa
I od smyka i od piwa —
Jak chwiejący pień — wierzbiny,
Jak chwiejący pień!

Wsyćko ma swój czas!
Ścichły skrzypki, bas...
Zakrystyjon po urzędzie
Wstaje z ławy, mówić będzie —
Chrząka raz po raz—a patrzy!
Chrząka raz po raz!

Zakrystyjon wstał —
Jakby makiem siał!
A on czeka, nic nie głosi,
Jeno okiem ku gosposi...
Próżną szklankę miał—do cała!
Próżną szklankę miał!

Woła Kuba: „Hej!
Matka! słodkiej dej!
Przepłukali podniebienie —
Zaczęło się przemówienie —
Że choć łzami lej—z rzewności,
Że choć łzami lej!



Podolanka (fot. Dębski i Masłowski).

Wystroiły czepiec nowy
Tiulikowy — muślinowy.
Rąbkowany czysto —
Z wstęgą jedwabistą!
I choć Maryś w ponsie,
Gwałtem czepić rwą się!

Podleciały znowu pędem,
Przystanęły wokół rzędem —
Jedna bierze wianek z skroni—
Nożyczkami druga dzwoni —
Trzecia w żywe oczy!
Obces do warkoczy!
A śpiewa żałośnie,
Niby kos o wiośnie:

„Nie chciałaś maku, ni pasternaku
Z nadzieniem!
Wolałaś swaty do swojej chaty
Z Jasieniem!
Nie chrońże głowy, daj warkocz
Boś chciała... [płowy...
Nie żałuj wianka, skoroś już Janka
Dostała!"

El.

III.

Skończyły się rządy chłopie...
Tańczą baby na konopie!
Jedna z drugą — same swachy —
Aż wiewają izbą łachy!
Przytupują, — pokrzykują
I o „chmielu" przyśpiewują:
Co to takiej był natury,
Że się lubiał piąć do góry...
Każda skacząc — wrzeszczy!
Aż w pułapie trzeszczy!
Jedna z drugą drze się —
Kiej za bydłem w lesie!

Otoczyły „młodą" wieńcem —
I na udry z nowożeńcem!...
Uczepiły się za poły,
Jak dębczaka pęk jemioły!
Nie zważają na honory —
Ciągną przez moc do komory —
Do komory! do ciemnicy!
By nie wadził po próżnicy!
„O! chmielu, nieboże!"
Posiedźże w komorze!
Nie będzie ci smutno —
Gdy warkoczyk utną!

Nie minęło dwa pacierze,
Już ci drużba niesie dzieżę,
Siada na niej, kiej na stołek,
Chwyta Maryś na podołek!
Objął dłonią przy falbanach,
Usadowił na kolanach —
Każe podać strojne denko —
Każe skrzypcom zagrać cienko:

„Dajcież jej na miski —
Dajcież jej na łyzki!
Dajcież jej na niecki"
Zwyczaj staroświecki.

Na wezwanie, na przygrywkę —
Jaki taki za cholewkę —
Do supełka! do chuściny,
Wydobywa koprowiny...
Ochfiaruje datek
Na wszelaki statek!
Rzuca szczerą ręką,
Że aż dzwoni denko!

Lecą grosze na fartuszek,
Niby owoc z polnych gruszek!
Nie wiadomo, kto dał siła,
Boć ochwiara każda miła!
Miedziak do miedziaka,
Prawie pół przetaka!
Jest i talar bity,
W szkaplerzyk zaszyty!

Przesunęli wszyscy wkoło,
Nik nie przeszedł z ręką gołą —
Na podołku kupka spora —
Że licz z ranka do wieczora!
Naści, Maryś! naści!
Nie popuszczaj z garści!
Zda się na początek,
Czy świątek, czy piątek.

A tymczasem gospodynie
Rada w radę przy kominie...

Afekt rycerski.

Jezusie! Maryjo!
Niech mnie kule biją,
Niech mnie piorun trzaśnie
Jakaś Ty miła, jak sen, jak baśnie!

Jak Ci się twarzyczka płoni!
Słuchaj dziewczyno!
Sto karych dam koni
Za jeden rumieniec Twych lic.

A za to oko, co mi błysło zblizka,
Stos dębów każę zwalić z uroczyska
I w wielki dzwon rozkażę bić.

A za ten uśmiech, o, anieli,
Sześć wsi zasadzę do kądzieli,
By szlak pod stopy Twoje wić.

A potem w surmy gruchnę zbrojne,
I na świętą ruszę wojnę,
I przywiodę Ci Tatary,
I zwycięskie me sztandary,
Tak ustawię, jak szpalery

I przed oknem Twem przelecą
Roziskrzone me bandery —
Czemuż oczy Twe tak świecą?
A na licach Twych purpura...
Hej, wiarusy, wołać: hura!

Jan Bełcikowski.

KARNAWAŁ.

Ażebyś, duchu, nie zapoznawał,
Że masz i ciało, święć karnawał.
Sam miej to hasło i innym zaleć:
Raz jeden w roku trzeba oszaleć!

Dziś święto mięsa (z łaciny: *carne*).
Dziś są cielesne grzechy bezkarne.
Spieszmy się dzisiaj w gromadę zrzeszyć,
Twarz zamaskować, a resztą—grzeszyć!

Czas będzie potem za grzech się kajać,
Serce uciszać, krew uspakajać.
Ale dziś trzeźwość winem zalejmy,
Do upadłego się rozszalejmy!
Dziś nie żałujmy ciałom obroku
Raz jeden trzeba oszaleć w roku!

Sumień rachunek, pokuty, żale—
Na potem. Dzisiaj utońmy w szale!
Jutro się człowiek z Bogiem pojedna,
Dziś jeszcze rozkosz—jeszcze ta jedna!

Dziś niech się tylko jeszcze, pijany,
Zaczepiający i zaczepiany,
Dowoli cieszę tym karnawałem,
Dziś—na dziś tylko z cnotą zerwałem.

A jutro! Jutro z czkawką od wina!
Będę się w piersi bił: moja wina!
Będę się w prochu po ziemi tarzał.
Boże, mój Boże!—będę powtarzał:
Oto nas tłoczy grzechów lawina,
Czemuś ciałami nas poobdarzał?

Jan Lemański.

POŻEGNANIE.

Walc.

Och, opleć mnie dłonią, och, opleć białą
I główkę swą złotą na pierś mi złóż!
Już stało się, dziewczę, co stać się miało—
Ostatni... ostatni nasz walc to już!

Jak dziwne, jak chmurne muzyki tony!
Ból wieje z nich taki, tchnie taka pleśń,
Jakgdyby jęczały pogrzebne dzwony,
Jakgdyby płakała nadgrobna pieśń.

Zda mi się, że słyszę jęk jakiś głuchy,
Że pęka pierś czyjaś, zbryzgana krwią,
Zda mi się, że wokół tańcują duchy,
Posępne, milczące, owiane mgłą.

Jak w świecie szerokim smutno i ciemno,
W mej piersi rozdartej smutno jest tak...
Och, nie szarp mi serca skargą daremną,
Wszak szczęście, dziewczyno, przelotny ptak.

Ta chmurna muzyka mózg mój uśmierca,
Zatruwa mnie jadem mogilnych tchnień,
Podstępnie się wkrada do mego serca
I spycha mnie... spycha mnie... spycha mnie w cień

I spycha mnie w otchłań, w przepaść nieznaną,
Tej głębi, tej pustki lęka się wzrok!
Czy wzejdzie tu słońce? Czy wzejdzie rano?
Czy wieczny w tym grobie panuje mrok?

Na chwilę powiało świeższe znów tchnienie,
Na chwilę duch mroku uwolnił mnie
I czuję żałosne piersi twej drżenie
I widzę spłakane źrenice twe.

. . . .

Och, opleć mnie dłonią, och, opleć białą
I główkę swą złotą na pierś mi złóż!
Już stało się, dziewczę, co stać się miało—
Ostatni... ostatni nasz walc to już!...

Or-Ot.

Polska pieśń miłosna...

Świat cały podziwia piękność Polki. Świat cały składa u stóp naszej kobiety hołdy. Gracja, wdzięk, szyk, wszystko, co czyni kobietę zajmującą i powabną, opiewa sztuka i literatura innych narodów. Jeden z największych współczesnych poetów rosyjskich, Balmont, powiada, że gdy myśli o delikatności, nie może sobie uprzytomnić bez porównania tego przymiotu duszy do Polki. A trzeba wiedzieć, że nie grzeszy literatura rosyjska specjalną sympatją dla nas. Zdarzają się nawet takie epizody, że jakiś „bosiak“ rzuci niebacznie oszczerstwo pod adresem słodkiej mowy prapiastowej. Gdy więc spotykamy się z tego rodzaju zachwytem dla naszej kobiety, musimy to wziąć bez żadnego skrupułu. Snadź naprawdę piękne i urocze są nasze siostry i żony. Snadź godne są, by zasiąść w Panteonie wieczystego piękna. Snadź sztuka nasza nie kłamie, gdy w rysach jej i duszy szuka wieczystego pokarmu dla swoich wizji artystycznych.

Bo i rzeczywiście, która literatura może się poszczycić takim bogactwem typów niewieścich, jak to mamy w piśmiennictwie naszym? A weźmy malarstwo. Od dziewiczych, przeduchowionych, jasnych twarzy, spotykamy tam całą gamę rodzajów, aż po wyuzdane, szalone i namiętne. Kobieta-lalka, kobieta słodka matka, kobieta-bohaterka — czyż nie znamy tych typów z obrazów Aksentowicza, Żmurki, Matejki, Wyspiańskiego?

Nie dziw więc, że i pieśń nasza miłosna posiada bogatą gamę w psychologicznym swoim zróżnicowaniu. Wyśpiewano w niej wdzięki wszystkich stanów, opromieniono nimbem świętości i uroku tak niedostępną hrabinę, jak i uroczą naszą polską „wiochnę“.



P. Zofja Wołowska (fot. Dąbski i Masłowski).

A jednak, gdy przeglądać nasze erotyki z różnych epok, powstaje dręczące pytanie, jak też rozwijały się nasze uczucia, jakiemi drogami urabiały się nasze miłosne zachwyty? Ciekawi też każdego, jaki pierwiastek dominował w rozwoju naszych uczuć miłosnych? Czy tylko ton idealnego roztęsknienia opromieniał natchnienia naszych zakochanych wieszczów? Czy grały tam struny krwi i temperamentu? Bo przecież mieliśmy:

> niegdyś, gdzieś tam, tęgie dusze,
> pół-warjackie animusze:
> Kogoś zbawiać, kogoś siekać,
> dzisiaj niema na co czekać.
> Nastrój? macie ot nastroje:
> w pysk wam mówię litość [moję.

Wyspiański w zapamiętałej furji bólu wyrzucił z siebie te pełne grozy słowa, które kryją w sobie część prawdy. Całej prawdy w nich niema, bo i dziś mamy w ojczyznie wiele „warjackich animuszów“. Ale dziś te „warjackie“ animusze nie przerażają już nikogo. Śpiewają z fantazją:

> Widzę w twych oczach cie- [mne morza tonie
> I szafir nieba, co się w nich przegląda —
> Rozkosz otchłani, która śmiercią zionie —
> Ciszę bezmiarów, których się pożąda.
>
> *(T. Miciński).*

I pieśń ich znajduje zwolenników i czcicieli. Gdy jednak spojrzeć okiem wstecz, bogactwo znaleźć możemy nie mniejsze. Lecz nauczono nas, że tam nic, oprócz łzawych wzdychań, znaleźć nie można. Już od lat pewna część opinji stale zuboża spuściznę naszą literacką, stale zwęża skalę naszego dorobku. W społeczności przeto grasują jaknajbłędniejsze sądy, jaknajdziwniejsze przekonania.

Co do miłości, zostało się u nas mniemanie, że jest ona w pieśni naszej tylko skromnym podlotkiem. Ta wstydliwość podlotka miała być najcharakterystyczniejszym rysem naszej poezji miłosnej.

Proszę jednak zajrzeć do antologji, którą wydał Jan Lorentowicz, a przekonacie się, że tony duszy naszej nie są tak ubogie. Wszystko tu znaleźć można.

I tłumiony żal, i rozpacz bezbrzeżną, i przeogromny kosmiczny rozpęd uwielbienia, i dziarskie hołubce krakowskiej lub mazurskiej fantazji. Rzeźbiony dworski madrygał obok skocznego, serdecznego krakowiaka. Opanowane rondele miłosne arcymistrza formy, Miriama, a tuż przy nich bujną namiętność liry Tetmajera.

Lorentowicz nie pominął żadnego z charakterystycznych objawów naszej erotyki. Odgrzebał zapomniane dziś pieśni Jerzego Szlichtynga, Daniela Naborowskiego, przypomniał cygańską miłość Seweryna Filleborna i krwiste, choć bardzo przeduchowione, poematy Ryszarda Berwińskiego. Od Kochanowskiego, po twórczość najmłodszych poetów, odbył miłosną wędrówkę. Zebrał wszystkie kwiaty naszego uczucia i uczynił z nich girlandę, lśniącą całą gamą tęczy miłosnej. Antologja Lorentowicza stała się w ten sposób historją rozwoju miłości w Polsce, stała się dokumentem naszych przeobrażeń duchowych.



Zadumana (fot. Szczęsny Rakowski).

Jakie jednak fazy charakterystyczne dostrzedz można w rozwoju naszej miłości? W pieśniach Kochanowskiego odnajdujemy ton „cokolwiek chłodny i rozważny, ale śliczny i obejmujący szeroką skalę uczuć, od cichej tęsknoty do swawolnej fraszki" (str. V). Na erotyce tegoczesnej znać wpływ poezji włoskiej i łacińskiej.

Od ośmnastego wieku utrwalają się w literaturze naszej wpływy francuskie. „Wpływy te rozczepiły się na dwa prądy: jedni poeci traktowali pastuszą sielankę na zimno, biorąc z niej tylko wyrafinowaną zmysłowość (Trembecki, Węgierski), lub podnietę do uśmiechu satyrycznego; inni — i ci właśnie zyskali największą popularność — wprowadzili do pasterstwa Filonów i Klorjad płaczliwy sentymentalizm" (str. IX).

Lorentowicz sądzi, że prawdę uczucia miłosnego polskiego wypowiedział dopiero romantyzm. „Romantyzm wyzwala miłość z konwencjonalizmu, pomimo jednak wielu prób oddzielnych, ustala na długie lata w poezji polskiej ideał wzniosłego jedynie uczucia, który nazwano żartobliwie celibatem literackim" (str. X). Doba obecna dokonała ewolucji w kierunku opanowania możliwie najróżnorodniejszych odcieni w psychologji uczucia miłości.

Lorentowicz sądzi przeto, że „zestawienie typów tej całej nowej poezji miłosnej w porządku chronologicznym, daje nie tylko wzory najtrwalszego piękna, ale przynosi żywe, barwne, wymowne świadectwo rozwoju kultury naszych uczuć w ciągu czterech wieków".

Bo i rzeczywiście, proszę porównać strofkę Kochanowskiego, ze strofą Tetmajera:

Twoja kosa rozczesana,
Jako brzoza przyodziana,
Twarz, jako kwiatki mieszane,
Liliowe i różane.

Tak opiewał Kochanowski, Tetmajer zaś:

Moja miła ma cudne usteczka,
Ma usteczka, jak wiosenne rano —
Moja miła jest cała melodją,
Gdzieś na łąkach i kwiatach śpiewaną...

Czyż w obydwóch tych strofkach, pomimo wieków, które je dzielą — nie czuć wspólnego prapiastowego tonu?

Czyż nie odnajdujemy tej samej uczuciowej delikatności, która imponuje Balmontowi i wielu innym?

Kto jednak chce poznać całe bogactwo motywów w naszej pieśni miłosnej, niech weźmie do ręki antologję Lorentowicza. Znajdzie w niej wszystko,



P. Róża z hr. Jezierskich Wodzińska.



Z Zamoyskich Ordynatowa Bispingowa.

co dotyczy piękna, oraz treści w naszej liryce erotycznej. Nie pominął też Lorentowicz twórczości ludowej. Znajdziemy słynne „u mej matki rodzonej“, lub też „leć głosie po rosie“, „w zielonym gaiku“.

Ze zbioru pieśni tych poznamy, czemu cudzoziemcy tak podziwiają piękno naszych pań i rodzicielek. Nie schlebialiśmy zbytnio naszej „pięknej“ życia połowicy. Często usłyszała z ust natchnionych „puchu marny“, często zawisło nad głową przekleństwo, ale też, gdy spełniła swój obowiązek, obdarowano ją po królewsku. Artysta polski umie czcić piękno kobiece, umie oddawać najwykwintniejszy czar tej kobiecej poezji. Odnajdzie ją tak pod muślinowym gorsem, jak pod zgrzebną koszulą. Gdy zaś trzeba pouczyć, nie waha się wcale. Pouczy bez skrupułu, „co znaczy kochać, to najświętsze słowo“. Pieśń bowiem nasza ufa i wierzy w piękno kobiety nawet w tych wypadkach, gdy strofuje, gdy rzuca gromy.



P. Marja z Zawadzkich Boetticherowa

Poeci nasi nie umieją, czy też jest to sprzeczne z naszą naturą, obrzucać wzgardą kobietę. W każdym ich przekleństwie odnaleźć można cień uwielbienia, cień poważania. Niema w nich nic z Strindbergowskich manji w stosunku do kobiety. I tym się właśnie tłomaczy, czemu liryka nasza, bez względu na rodzaj, posiada swoją życiodajną moc i piękno. Czemu miłość polska kryje w sobie sezamy rozkoszy, czemu ton jej brzmi, jak ów Zygmunta dźwięk.

Eustachy Czekalski.



Żywiec. Park zamkowy w zimie. Według obrazu olejnego W. Kossaka.

Żywiec od roku 1400 do 1500.

Początki miasta Żywca sięgają czasów Jadwigi i Jagiełły.

Okolice, stanowiące dzisiaj najdalej na zachód wysunięte części Galicji, a więc i tutejsza okolica, nie należały wówczas do właściwej Poski; stanowiły one niezależne księstwa zatorskie i oświęcimskie, które zaliczano już do Ślązka.

Ślązk zaś rozpadał się wówczas na wiele drobniutkich księstewek, należących do zubożałych Piastowiczów, których głównem zajęciem było wzajemne napadanie na siebie i rozdrapywanie swych posiadłości, a czasem napady na pograniczne bogate ziemie krakowskie.

Według słów kronikarza, „powodem tych rozruchów byli sami Ślęzacy, którzy obficie rozrodziwszy się, gdy dziedzictwa swe na subtelne i błahe cząstki gęstym podziałem roznieśli, a następnie z onych należycie i podług stanu swego zacności utrzymać się nie mogli, drapieżą albo zbójstwem żyć bynajmniej sobie za wstyd i sromotę nie poczytali“.

Księstwa oświęcimskie i zatorskie były stosunkowo jeszcze największe, miasta ich stołeczne wcale zamożne, osady w nich zasobne, nęciły więc podupadłych Śleziaków i sprzymierzonych z nimi różnych zawodowych zbójów i łotrzyków.

Najwięcej ucierpiał od nich książę Kazimierz, panujący na Oświęcimiu i Zatorze wspólnie od roku 1390 i 1433.

Rozbójnicy tacy, jak sławny podówczas Derzysław Rytwiński, Gels, Świeborowski, Włodek i Borzywoj Skrzyńscy, a nawet żona Włodka, Katarzyna, urosłszy w wielką siłę, napadali już na własną rękę i łupili kilkakrotnie Zator i Oświęcim, wreszcie, obwarowawszy się na zamkach Wołku koło Kęt i Barwałdzie, w pobliżu Wadowic, dawali się całej okolicy we znaki, łupiąc wsie i zagrody.

Wówczas to, a więc około roku 1400, wielu mieszkańców łupionych okolic, postradawszy część swego mienia, ratując resztę przed napastnikami, uchodziło z dobytkiem dalej na południe, w okolice mniej znane, po za obrębem owych zbójeckich zamków położone, przeto bezpieczniejsze.

Uchodzili, idąc w górę, biegiem rzeki Soły, przez ciasny wąwóz, między górami Żarem i Bukowcem, w okolicę, zwaną wówczas krajem zapolskim, do granicy węgierskiej sięgającym.

Gromady wychodźców, przeszedłszy rzeczony wąwóz, wychodziły na obszerniejszą dolinę nad rzeką Sołą, gęsto lasami bukowymi zarosłą, i tu się osiedlały.

Kronikarz miejscowy tak o tej dolinie dosłownie pisze:

„To miejsce naonczas lasem bukowym było, w którym się obficie bukwie rodziło, gdzie Ślezacy, niemieckiego języka będący, stada świni swoich pasali, więc ten las z niemiecka Saupus, albo Saubus, t. j. świni las, albo świni pas nazywali, gdzie pierwotnie tylko na lato samo, a zwłaszcza pod jesień, stada wielkie świń zganiali i pasali; a wypleniwszy miejsce, kilka chałup dla zawierania na noc świń i schronienia się od deszczów zasadzili.

Które miejsce potem dla bezpieczeństwa ulubiwszy sobie stale zamieszkiwać poczęli, a dla obfi-

tości wszelakiego żywienia, potem z polska Żywcem nazwali".

„A że najbardziej to świń paszenie było koło Wszystkich Świętych, kościół na pamiątkę tego Wszystkich Świętych zbudowali, która później mała osada za przywilejem i prawem książęcia oświęcimskiego miasteczkiem się stała i pieczęć, gdy mu nowi mieszczanie żubra żywego na Miedzybrodziu ułapiwszy, jako Panu swemu darowali, za to żubrzą głowę, a na niej lotnego orła za herb miasteczka w potomny czas otrzymali".

„A to się stało około lat 1400, za szczęśliwego królowania Władysława Jagiellona, króla polskiego, a oświeconego książęcia Kazimierza w Oświęcimiu mieście panującego, który Żywcowi miasteczku prawa nadał".

Z tego wynikałoby, że nazwa Saubusch, albo, według pisowni kronikarza, Seypus, jest starszą od nazwy Żywiec, gdyż nazwą tą owi pasterze Ślezacy oznaczali lasy tutejsze, nim tu jeszcze polscy osadnicy przybyli z pod Oświęcimia i Zatora i obok lasu, Saubusch zwanego, osadę i miasteczko Żywiec założyli, a mianowicie na gruntach, gdzie dzisiaj Stary Żywiec leży.

Że zaś pierwotny Żywiec tam leżał, świadczy o tem kronikarz kilkakrotnie i tak np. opowiadając o założeniu kościoła św. Krzyża, pisze:

„Roku zaś pańskiego 1428 kościołek św. Krzyża za miasteczkiem żywieckiem w stronie południowej w polu pod górą Turzą albo Grojcem zmurowany jest, w którym poświęcenie albo kiermasz dokonane jest w pierwszą niedzielę po św. Małgorzacie".

Książę Kazimierz Oświęcimski umarł w roku 1433. Testamentem legował roczny czynsz z Żywca — „naonczas jemu przypadający, pięć grzywien groszy dobrych czeskich na fundusz ks. Mateuszowi, altaryście zatorskiemu".

Miał bowiem Żywiec, jak wyżej wspomniano, dwa kościołki, lecz księdza własnego nie miał. Ów ksiądz Mateusz przybywał czasem z Zatora do osady żywieckiej, tu odprawiał nabożeństwa i udzielał sakramentów, co jest także dowodem, że pierwsi Żywczanie gdzieś z pod Zatora tu przybyli, a dlatego księdza z tamtejszej parafji za sobą sprowadzali.

Kazimierz zostawił trzech synów: Wacława, Przemysła i Janusza. Gdy między nimi wybuchły spory o dziedzictwo, odebrano przemocą Żywczanom ów pierwszy przywilej Kazimierza, którym Żywiec miastem uznany był. Spory te trwały do roku 1447, a gdy wreszcie przez króla polskiego Kazimierza IV Jagiellończyka złagodzone zostały,



Wnętrze kaplicy w Żywcu. (Z teki p. J. Koperskiego).

przypadło księstwo oświecimskie, a z niem Żywiec, księciu Przemysławowi.

Do niego, mieszkającego na zamku Tożku, udają się gromadnie utrapieni Żywczanie w roku 1448 i otrzymują od niego nowy przywilej, z potwierdzeniem dawnego Kazimierzowskiego, z daty „w piątek, po narodzeniu Panny Marji w roku 1448“.

Jest to najstarszy dokument miasta Żywca w całości znany, o którym kronikarz w streszczeniu podaje, co następuje:

„Roku tedy 1448, w piątek po Narodzeniu Panny Marji, Przemysław Książę oświecimski dał przywilej na zamku Tożku miastu Żywcowi po onym Kazimierzowskim, który niemieckim językiem wszystek opisany jest, dawszy wszystkie wolności i prawa, jakie miasto Oświęcim ma, w którym las Kabat naonczas będący miastu Żywcowi daje i daruje, a w rzekach Sole i Koszarawie ryby w piątki i środy wolno łowić pozwala, wspominając wszystkie potrzeby miasta i sądy także miejskie i rządy, nadto od ceł wszelkich mieszkańców tego miasta wolnymi czyni i skład od soli brać naznacza, który przywilej pisał Michał z Raciborza, pisarz jego nadworny“.

Po Przemysławie dziedziczy księstwo oświęcimskie, a z niem Żywiec, brat jego Janusz, człowiek niespokojny, awanturniczy, otwarcie z buntownikami i zbójectwem się łączący i z nimi wspólnie grasujący.



Tablica pamiątkowa Jana Kazimierza, wmurowana na Starym Zamku przez arcyksięcia Karola Stefana.

W zuchwalstwie swem, złączywszy się ze sławnymi rozbójnikami Gelsem, Skrzyńskim i Szafrancem, napadł na ziemię krakowską. W ten czas król Kazimierz wysłał za Januszem oddział wojska i odebrał mu po krótkiem oblężeniu miasto Oświęcim wraz z zamkiem. Janusz uciekł najprzód na zamek Wołek, koło Kęt, do swego sprzymierzeńca Włodka Skrzyńskiego, a gdy ten się z nim poważnił, wdał się z królem w ugody i ostatecznie sprzedał mu całe księstwo oświęcimskie za 50 tysięcy grzywien groszy praskich, 48 groszy od każdej grzywny rachując.

Sam zamieszkał w Zatorze, który właśnie po śmierci brata otrzymał.

Księstwo oświęcimskie, a z niem Żywiec z okolicą, przechodzi w ten sposób w roku 1457 do Polski, dostaje się z pod Piastowicza pod panowanie Jagiellonów.

Gdy zaś w roku 1460 Włodek i Borzywoj Skrzyńscy, w zmowie z Januszem, z niemałym orszakiem łotrowstwa ze zamków swoich obronnych, jednego opodal Żywca na górze Turzej, albo Grójca, a drugiego Wołku, na ziemie oświęcimskie napadają, niszcząc po drodze osady, nad Sołą założone, wysyła król starostę, Mikołaja Pieniążka, w półtora tysiąca koni przeciw nim.

Ten rozbija bandy zbójeckie w kilku potyczkach, odbiera Januszowi Zator, burzy doszczętnie zamek Wołek, a żywiecki zabiera w posiadanie dla króla. Janusz ginie w boju.

W posiadaniu Korony pozostawał Żywiec przez 15 lat, to jest aż do roku 1472. W tym roku zaś przeszedł w posiadanie panów Korczaków Komorowskich, największych swych dobrodziejów, których łaską obficie darzony, niebawem w zamożność urósł.

Stało się to zaś w następujący sposób:

Po śmierci Władysława Pogrobowca panowie węgierscy, obierając króla, zgodzić się nie mogli. Jedni obierali rodaka i równego sobie Macieja Korwina, inni zaś pragnęli mieć królem potomka jakiejś znakomitej panującej rodziny.

Między tymi ostatnimi było także kilku magnatów, osiadłych na Węgrzech w ziemiach pogranicznych, których przodkowie jednak z Polski pochodzili.

Ci panowie, z wyboru Korwina niezadowoleni, zwrócili uwagę na synów Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety austryjackiej, z których jeden już w Czechach panował, a pozyskawszy większość wybierających magnatów węgierskich, udali się do Kazimierza z prośbą, by im jednego ze swych synów za króla dał.

„Jakoż—pisze kronikarz—Kazimierz nie pogardził ich prośbą i syna swego Kazimierza, mającego lat 13, we 12 tysięcy ludzi pod sprawą Piotra Dunina w roku 1471 do Węgier posłał“.

„Co słysząc Maciej Korwin, co przedniejsze pany sobie przeciwne, częścią wojennym postrachem, częścią niezmiernemi obietnicami, znowu na swoją stronę ściągnął, a gdy Kazimierz do miasta Nitry przyciągnął, żaden z Węgrów do niego nie chciał przyjechać, ani stancji wojsku, jako byli obiecali, obstarać. Co widząc służebni, a zwłaszcza Niemcy, które Kazimierz za pieniądze chował, zaraz precz z Węgier odjechali. O czem król Matthias, mając dobrą sprawę, pod Nitrą go oblęgnął i do niewoli ująć usiłował“.

„Ale królewicz Kazimierz, z pomocą szlachetnego Piotra Korczaka, majętnego i zbogaconego człowieka, naonczas hrabi orawskiego i liptowskiego, we czwartek, w dzień św. Szczepana, w Godnie święta, w siedmset tylko wojska, w nocy z Nitry do Polski ujechał, pomieszkawszy kilka dni u Piotra Korczaka na orawskim zamku, do Polski się wrócić musiał“.

„Z czego się król polski Kazimierz wstydał i wojnę Węgrom wypowiedział, aż legat papieski, Marek Wenet, do Polski przyjechał i onych w tem pogodził, A ten Kazimierz królewicz, potem umarłszy, świętym został“.

(D. c. n.) *J. Koperski.*

GODY W ŻYWCU.



Orszak weselny podczas zaślubin arcyks. Mechtyldy z ks. Olgierdem Czartoryskim.

(Fot. spec. „Wsi i Dworu").

Zaślubiny.

Dnia 11 stycznia b. r. odbył się w Żywcu ślub arcyksiężniczki Mechtyldy, córki arcyksięcia Stefana Karola i arcyksiężnej Marji Teresy, z księciem Olgierdem Czartoryskim, synem ś. p. księcia Zdzisława i Marji z Zaleskich. Już w wigilję ślubu przybyli: Arc. Fryderyk, jako zastępca cesarza austryjackiego, z córką Alicją, arc. Franciszek Salwator z małżonką arc. Marją Walerją i córką arc. Jadwigą, arc. Leopold Salwator z małżonką arc. Biancą i córką arcyks. Dolores, książe biskup Sapieha, X. prałat Stefan Skibniewski, stryjeczny brat matki pana młodego i X. prałat Cecconi, matka pana młodego ks. Marja Czartoryska, książęta Adam Czartoryski z małżonką i Zygmunt Czartoryski; ks. Hieronim Radziwiłł z małżonką ks. Renatą, książe Ksawery Lubecki z małżonką, hrabia Jan Szołdrski z małżonką, siostrą pana młodego, hr. Franciszka z ks. Radziwiłłów Potocka, hrabstwo Józefowie Potoccy z Rymanoma, hr. Stanisławowie Zyberk-Platerowie z córką i synem, hrabia Karol Tarnowski. Przybyli też bracia panny młodej, arc. Karol Albrecht, Leon i Wilhelm. Wieczorem odbył się w wielkiej sali zamku żywieckiego obiad rodzinny, przy którym przygrywała muzyka 56 pp. z Krakowa. Zrana w kaplicy zamkowej odprawili msze św. X. prałat Cecconi i X. prałat Skibniewski. Podczas mszy św. przystąpiła do Komunji św. młoda para oraz inne osoby z rodziny.

O godzinie 11-ej przed południem w salonie arcyksiężniczki Mechtyldy zebrał się orszak weselny: rodzice młodej pary, bracia arc. Mechtyldy, arc. Karol Albrecht, Leon i Wilhelm, hr. Hieronim Radziwiłł z małżonką Renatą. Do ślubu szła panna młoda w towarzystwie swej matki arc. Marji Teresy i matki pana młodego, ks. Marji Czartoryskiej, pan młody w towarzystwie arc. Karola Stefana i ks. Adama Czartoryskiego. Za młodą parą szedł ks. Hieronim Radziwił z małżonką i arc. Karol Albrecht. Panna młoda miała białą suknię z trenem, przetykaną srebrem i welon z cennych koronkowych aplikacji. Tren nieśli arc. Leon i Wilhelm. Pan młody wystąpił w bogatym stroju polskim (kontusz wiśniowego koloru i biała delja).



Marja z Zaleskich ks. Zdzisławowa Czartoryska.

Orszak ślubny przeszedł przez główne schody, ogród zimowy, przez parterową salę jadalną do hali zamkowej, a stamtąd do kaplicy. W sali jadalnej zebrani byli: starosta Dr. Moszyński z małżonką, marszałek Rady pow. Dr. Idziński w stroju polskim, grono wyższych urzędników arcyks. dyrekcji z żonami z radcą dworu Umlaufem.

Podczas wejścia orszaku do kaplicy sekstet smyczkowy orkiestry 56 pp. odegrał pod kierunk. Franciszka Kreyza pieśń weselną z *Lohengrina*, w czasie Mszy św. „Largo" Händla, a po ślubie dalszy ustęp pieśni weselnej. W kaplicy zamkowej oczekiwał już zastępca cesarza arcyks. Fryderyk i wszyscy przybyli arcyksiążęta z rodzinami i inni goście weselni. Polscy uczestnicy uroczystości wystąpili w bogatych strojach narodowych, panie w wspaniałych toaletach. Arcyks. Fryderyk zajął miejsce przy osobnym klęczniku.

Uroczystość ślubna rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu *Veni Creator*. Potem przemówił do nowo-



Ś. p. Zdzisław ks. Czartoryski.

żeńców książę biskup Sapieha, wskazując obowiązki i zadania rodziny chrześciańskiej, a następnie w asystencji X. prałata Skibniewskiego i X. Sekretarza Niemczyńskiego udzielił ślubu. Na zakończenie ks. biskup odprawił Mszę św. Książę biskup Sapieha miał na sobie historyczne paramenty ze skarbca katedry wawelskiej: kapę biskupa Trzebickiego, infułę biskupa Załuskiego, ornat biały roboty Anny Jagiellonki, pastorał biskupa Małachowskiego, kapę, w której brała ślub arcyksiężniczka austryjacka Eleonora z królem Michałem Wiśniowieckim i stułę biskupa Lipskiego.

Po ślubie przeszedł orszak weselny do wielkiej sali, gdzie składano młodej parze życzenia. O godz. wpół do 1-ej zasiedli goście do stołów ustawionych w podkowę. Młoda para zajęła pierwsze miejsce. Przy ks. Mechtyldzie Czartoryskiej siedziała ks. Marja Czartoryska, przy ks. Olgierdzie Czartoryskim arc. Marja Teresa, dalej arc. Fryderyk, ks. biskup Sapieha arc. Leopold, hr. Iza Szołdrska, ks. Zygmunt Czartoryski, arc. Bianca, ks. Adam Czartoryski, arc. Marja Walerja, hr. Plater, ks. Lubecki, hr. Fr. Potocka, arc. Franciszek Salwator, ks. Ludwika Czartoryska, hr. Platerowa, arc. Wilhelm, hr. Józef Potocki, arc. Marja Alicja, ks. Hieronim Radziwiłł, arc. Dolores, hr. Tarnowski, hr. Teresa Platerowa, prałat Skibniewski, marszałek powiatu Dr. Idziński, arc. Leon, arc. Jadwiga, hr. Plater młodszy, ks. Renata Radziwiłłowa, arc. Karol Albrecht, hr. Helena Potocka, Magr. Cecconi, Księżna Lubecka, starosta Dr. Moszyński, hr. Bylandt, adjutant kapitan Ślusarz i ochmistrz dworu hr. Ceschi.

W czasie uczty wznoszono toasty. Przemawiali arc. Fryderyk imieniem cesarza, arc. Karol Stefan, ks. Kazimierz Lubecki imieniem przyjaciół ojca pana młodego, ks. Zygmunt Czartoryski zakończył toastem: „Kochajmy się". Przygrywała kapela 56 pp., która wykonała między innemi utwór kapelmistrza p. Maksymiljana Dambergera, skomponowany na uroczystość zatytułowany „Tanzweise" a poświęcony arc. Mechtyldzie.

Dodajemy jeszcze, że w wigilję ślubu odbył się galowy obiad i raut, podczas którego oglądano wspaniałą wystawę darów ślubnych. Dar Cesarza Franciszka Józefa — Kolia brylantowa; od królowej Krystyny hiszpańskiej — brosza, olbrzymi bratek z szafirów i brylantów; od Regentki Bawarskiej podróżny zegarek: od arcyksiężny Marji Teresy wielki diadem brylantowy, pochodzący od Królowej Neapolitańskiej; od arcyksięcia Karola Stefana i rodzeństwa panny młodej przepyszne srebra; od narzeczonego rodzinne klejnoty; od matki jego futra, herbowa porcelana, serwis saski do czarnej kawy, figurę Ś-go Huberta do parku; Od Babki p. Zaleskiej urządzenie sali jadalnej; od Ordynata ks. Adama Czartoryskiego srebrną zastawę. Miasto Żywiec ofiarowało obraz.

Delegat Króla Bułgarskiego przywiózł panu młodemu order, pannie młodej bogatą bransoletę.

Wśród tych wspaniałych podarków zwracała powszechną uwagę stara polska assygnacja z 1700 r. od p. Teodory z Narbuttów Mończuńskiej.

W czasie zaślubin wręczone zostało państwu młodym błogosławieństwo Ojca św. z tekstem własnoręcznym na pergaminie z herbami państwa młodych i dewizą Czartoryskich:

„Bądź co bądź".

Po uroczystościach pp. młodzi wyjechali do Egiptu.

Uczestnik.

BOL. SCH. WOL.

W NOC ZAPUSTNĄ.

Odpaszcie mi miecz, odpaszcie,
Pięknym dziewom śpiewać każcie,
Niech rozegra się kapela,
Niech się serce rozwesela;
Niech rozstanę się ze zbroją,
Niech ta chwila będzie moją...

Niech utopię smutki w winie
Nim zapustna noc przeminie,
Niech wykąpię się w rozkoszy,
Nim się ranek rozpanoszy,
Niech użyję jeszcze wprzódy
Nim kraina zniknie złudy...

Już się krwawią zórz purpury,
Już kur zapiał po raz wtóry,
Jeszcze dolej do kielicha!
Jeszcze „kocham" powiedz z cicha,
Jeszcze pijmy zdrowie nasze!
Zanim znowu miecz przypaszę,
Nim kolczugę wezmę z stali
Nie szczędź jeszcze ust korali...

Hej dziewczyno! jeszcze w tany,
Może mazur odbijany
Myśl uwolni mą z uwięzi:
Słyszę jakiś chrzęst gałęzi,
Widzę jakieś widma blade,
Jakąś smutną maskaradę.
Hej dziewczyno! do pioruna!
W okna bije jakaś łuna...
Czy się pali nieba strop?
Czy co?..
Hejże! hop! hop! hop!



„W zimowych puchach". (Fot. am. p. Bolesława Danieyki z Korośnej).

Własność ziemska a Żydzi.

Zaogniona dziś w Królestwie, kwestja żydowska skłania mię do przyjrzenia się jej bliżej i w tym odłamie b. Rzeczypospolitej, który nosi ogólną nazwę Litwy.

Lubo nie postawiona tu jeszcze na ostrzu noża, tak, jak w Kongresówce, wszelako doskwiera już i nam sprawa żydowska bardzo dotkliwie. Naogół jednak za mało ją jeszcze znamy.

Upowszechniło się np. błędne mniemanie, utrwalone nawet przez niektórych pisarzów, że w roku 1863-cim Żydzi zachowywali się bardzo życzliwie i oddawali nam jakoby duże „usługi".

Otóż, odpowiem tym wszystkim idealistom w bardzo różowych okularach słowami, Owidiusza: *Timeo Donaos, et dona ferentes.*

W luźnym przekładzie na język polski to brzmi: Panie, wybaw nas od przyjaciół, gdyż z nieprzyjaciołmi i t. d.

Z drugiej znowuż strony, jeśli tam i owdzie były jakieś objawy poszczególne ze strony Żydów, okrutnie dziś przez różnych „filów" wydymane, mogłyby stwierdzać jeno ich spryt i przezorność, lubo ostatecznie Żydzi się zawiedli i przerachowali...

Synowie narodu „wybranego" nie chcieli poprostu palić wtedy mostów za sobą, nie mogąc odgadnąć naprzód, na czyją stronę szala się przechyli.

Świadczyli więc i tym i tamtym.

Nie zapominajmy przytem, że te ruchy starozakonne wahadłowo-balansujące były wynikiem niepewnego wogóle położenia sprawy: wobec porażki Rosji i niefortunnej dla niej wojny Krymskiej, wobec koalicji Francji i Anglji, potęgi ówczesnej Napoleona III, jawnego jego sprzyjania, przynajmniej w wygłaszanych monologach, sprawie naszej i t. d.

Zresztą, po co sięgać, aż o półwiecze wstecz,

gdy mamy bliższe przykłady, lubo przez „historyków“ roztkliwionych jeszcze nie notowane:

Przed 20-tu, zdaje się laty, odbywała się w Mińsku Lit. duża wystawa rolnicza.

Wystawcami byli wyłącznie Polacy, zorganizowali i kierowali całym pokazem, również tylko ludzie miejscowi.

Widzieli przytem Żydzi podczas tego święta wiejskiego, obchodzącego uroczyście w Mińsku Lit., nietylko dużo wspaniałych okazów na wystawie, lecz i sporo bogatych zaprzęgów na ulicach miasta, widzieli, niebywały bodaj od dawnych sejmików, ruch w mieście, słyszeli wszędzie jedynie język polski, obok szelestu storublówek, i odgłosu otwieranych butelek szampana...

Żydzi więc byli wówczas wytrąceni z równowagi i oszołomieni: ci, których już uważali za *une quantité négligeable,* na których wspomnienie jako się uśmiechali lekceważąco, okazali się jeszcze silni i potężni ekonomicznie i kulturalnie, gdy tamci byli zgoła nawet nieobecni...

Żydzi wtedy odrazu zmienili front i, słyszało się wszędzie w czasie wystawy i długo po jej ukończeniu, mowę polską wśród Żydów, którzy już całkiem przyswoili sobie język silniejszego i unikali naszej mowy.

A oto drugi przykład odmienny.

Przed dwoma laty odbył się wielki zjazd polski w Grodnie, z powodu śmierci i pogrzebu Elizy Orzeszkowej.

I Grodno nie odczuło wtedy najmniejszej różnicy w zachowaniu się Żydów w stosunku, lubo grzebano przecie autorkę, która wyśniła, ogarnięta falą idealizmu, nie spotykane w życiu typy: Eli Makomerów i Meirów Ezofowiczów.

Ale co tam typy i ideały, skoro nie było tam ani bogatych zaprzęgów, ani setek; nawet handel zgoła się nie ożywił.

— To żaden interes jest!—powtarzali zawiedzeni w swych rachubach Żydzi grodzieńscy.

Rachowali też Żydzi i w r. 1863-cim, a że się też przerachowali... toć nieomylni przecie nie są.

Gdy mowa o kwestji żydowskiej na Litwie, to powszechnie mniemamy, że się sprowadza do roli, jaką żydostwo miejscowe odegrało w dziejach *miast* tutejszych, zmieniając całkowicie w dobie powstaniowej ich wygląd i postać zewnętrzną.

Że Żydzi, i tylko Żydzi radykalnie wpłynęli na wielkie przeobrażenie się, przynajmniej powierzchowne, miast na Litwie, to wątpliwości żadnej nie ulega i ktoby o tem wątpił, uchybiłby, doprawdy, potomkom Judy, urwałby listek z wieńca ich wielu względem nas zasług...

Słowem, skrzywdziłby Żydów, gdyż synowie „narodu wybranego“, trzymając się zawsze zasady: *et hoc faciendum et illud non omittendum,* czyli czyniąc jedno, nie zapominajmy o drugiem“.

Otóż, nie chcąc ubliżać Żydom, pospieszam dodać, że odmieniając powierzchowność naszych miast, Żydzi nie przeoczyli zgoła i *wsi.*

Trzeba być sprawiedliwym.

Gdy po r. 1863-cim cała Litwa została zalana wezbraną falą przypływu, gdy przyjeżdzać tu zaczęto po posady i ruble, to wielu z tych arganautów niebawem spostrzegło, że najlepsze interesy można tu robić, kupując ziemię, której cena spadła podówczas do niebywałego *minimum,* skutkiem ogólnej ruiny ekonomicznej kraju, wywołanej tak wypadkami politycznemi, jak i gwałtownie, a bezwzględnie przeprowadzonem uwłaszczaniem włościan (na Litwie i Rusi w r. 1863).

I oto wzrastać zaczęły wśród przybyszów apetyty na ziemię.

Niezawsze jednak dobre chęci idą w parze z możnością. Tak było z początku i z owymi najnowszymi miłośnikami ziemi naszej, zroszonej wszędzie potem polskim.

Brak gotówki uniemożliwiał jej kupno: boć trzeba było przecie, lubo mało, za ziemię tę coś niecoś zapłacić.

I oto w tych przykrych chwilach rozterki wewnętrznej w charakterze „pogotowia ratunkowego“ wystąpili Żydzi.

Zbratali się emigranci dawni i najnowsi Żydzi dawali pieniądze na kupno ziemi, żądając wzamian drobnostki — lasu, dziewiczego lasu, nie tkniętego jeszcze podówczas toporem żydowskim, lub niemieckim.

Dzielono się: ci brali dobra bez lasu, tamci—las bez ziemi.

Odtąd już w szybkim tempie poszło przeobrażanie się narodowościowe naszej własności ziemskiej, odtąd się też zaczęło gwałtowne, drapieżne wyniszczania lasów na Litwie.

To się działo w dobie, bezpośrednio popowstaniowej: czego nie dokonali wtedy w zakresie przemiany wyglądu etnograficznego własności ziemi na Litwie, to uczyniły potem banki ziemskie, tudzież sprawiła wyprzedaż przymusowa wielkiej puścizny po księciu Karolu Panie Kochanku i ks. Dominiku Radziwiłła. Pozostały resztki, co prawda, dość jeszcze duże a kulturalne i nęcące. (D. c. n.)



Ogromny rozwój współczesnej kultury wpłynął pod wielu względami na zmianę warunków życiowych wszystkich ludzi wogóle, a kobiet w szczególności. Obecnie często kobieta zmuszoną jest wypełniać obowiązki takież, jak i mężczyzna, aczkolwiek organizm jej z natury rzeczy słabszy jest. Z tych też względów stawiane wymagania przewyższają nierzadko wątłe siły jej, a nieuniknionem następstwem tego wysiłku są choroby i wyczerpanie.



Z cierpień, najczęściej u kobiet spotykanych, na pierwszem miejscu wymienić należy małokrwistość i blednicę. Objawy tych chorób, jak powszechnie wiadomo, są: blady wygląd, zmęczenie, senność, zły humor, melancholja, brak apetytu, bicie serca, a nawet zawroty głowy.

By złu zaradzić, należy przedewszystkiem wzmocnić i poprawić skład krwi, następnie zaś wytworzyć świeżą, zdrową krew, a dla takich celów najodpowiedniejszym jest Sanatogen Bauera. Preparat ten jest lekkostrawny i szybko w krew przenika.

Sanatogen Bauera stosowany przez odpowiednio długi przeciąg czasu, wpływa zbawiennie na poprawienie apetytu, podniesienie ogólnego stanu odżywiania i wagi ciała.

Dzięki tym wybitnym własnościom, działa Sanatogen Bauera doskonale w tysiącznych wypadkach osłabienia i wyczerpania fizycznego, jakoteż nerwowego, np. po silnych utratach krwi po operacyach, połogach, przy wyniszczających organizm chorobach i t. p. We wszystkich tych wypadkach, dzięki stosowaniu Sanatogenu Bauera, odzyskują pacyenci zdrowie fizyczne i radość życiową.

Sanatogen Bauera (oryginalny jest tylko z czerwoną banderolą) jest do nabycia w aptekach i składach aptecznych. Jeneralne Przedstawicielstwo Sanatogenu Bauera, Warszawa, Marszałkowska № 129, wysyła bezpłatnie następujące broszury:

„Sanatogen Bauera, środek wzmacniający i orzeźwiający“.

„Neurastenia i choroby nerwowe“.

„Sanatogen Bauera przy chorobach żołądka i kiszek“.

„Comment recouvrir les forces corporelles et intellectuelles“.

U młodego małżeństwa.

(Nowela prawdziwa i pożyteczna).

Przed jednym z wykwintnych domów w Alejach Jerozolimskich zatrzymała się parokonna dorożka, z której wysiadła młoda kobieta w podróżnej toalecie i, zapłaciwszy dorożkarza, wbiegła szybko w podsienie.

Niebawem w frontowym lokalu na parterze rozległ się dzwonek.

— Kto tam?

— Czy tu mieszkają państwo Szremscy?

— Tutaj—odpowiedziała służąca przez drzwi.

— A pani w domu?

— W domu... Ale...—brzmiała odpowiedź przez uchylone już nieco drzwi.

— Nie poznajesz mię, Kasiu?

— A! to wielmożna pani! Dopiero się pani ucieszy...

Młoda kobieta nie zwlekając wbiegła do mieszkania.

— Ale gdzież pani? Kasiu!—spytała zrzucając wierzchnią garderobę.

— W kuchni — szepnęła Kasia.

Po chwili w schludnej nad wyraz kuchence rozległ się szereg wykrzykników i urywkowych zdań.

— Jak się masz, Zosiu!

— Jak się masz Maryniu! W dwa tygodnie po ślubie i taka gosposia... W kuchni...

Mówiąc te słowa, pani Zofja rzuciła bystrem wzrokiem po całem otoczeniu.



— Ależ to istne cacko ta kuchenka — zaczęła po chwili, rozglądając się ciekawie.

— A widzisz! to kuchnia gazowa.

I podparłszy się pod boki, zaczęła recytować, jak z książki:

— Niezmiernie ważnym czynnikiem, umożliwiającym oszczędne i umiejętne prowadzenie gospodarstwa domowego, jest zastosowanie gazu do ogrzewania i gotowania, gdyż wynikają z tego korzyści następujące: możność czystego i hygienicznego utrzymania pomieszczeń kuchennych, niezależność od służby, ciągła gotowość kuchni do użytku, możność dowolnego regulowania temperatury, zaoszczędzenie miejsca, czasu, pracy i pieniędzy oraz wiele innych zalet, które czynią gaz wprost niezbędnym materjałem opałowym w racjonalnie prowadzonem gospodarstwie domowem. Statystyka stwierdza, że gotowanie na gazie rozpowszechnia się bardzo szybko, do czego przyczynia się w znacznej mierze ogromny postęp w budowie kuchen gazowych.

Do ważnych czynności w gospodarstwie domowem należy również prasowanie. Ileż to kłopotów i nieprzyjemności połączonych jest z prasowaniem, jeżeli odbywa się ono za pomocą żelazek nagrzewanych węglem. Dokuczliwe gorąco, ciągłe wkładanie i wyjmowanie dusz, brudzenie bielizny, zakurzenie mieszkania i t. p. ciągle towarzyszą tej czynności. Wszystkiego tego unika się przy zastosowaniu gazu do prasowania.

Prasowanie na gazie zapewnia bezwzględną czystość, wygodę i możność każdej chwili korzystania z żelazek, przyczem daje znaczną oszczędność pracy i kosztów, gdyż godzina kosztuje tylko 1⅓ kop.

Ponieważ umiejętne i oszczędne prowadzenie gospodarstwa domowego jest podstawą dobrobytu ekonomicznego narodu, należy przeto pragnąć, aby zastosowanie gazu w gospodarstwie domowem rozpowszechniało się jak najprędzej.

— Jestem zachwycona i tobą i kuchnią. Czy się na wsi da zastosować.

— Doskonale! Zwłaszcza u was! Przecież macie własną gazownię przy gorzelni. Zresztą możemy wpaść do **Zakładów Gazowych** na Erywańską, to cię tam szczegółowo objaśnią. Ale proszę cię do pokoju, moja droga...

— Dokończmyż przeglądu tutaj — zaoponowała pani Zofja, biorąc w rękę śliczny aluminiowy rondelek. — Istne cacko. Gdzież to kupiłaś?

— Całą wyprawę kuchenną, od tego pięknego kociołka poczynając, skończywszy na nożach i widelcach, nabyłam z mamą w firmie **„J. Korsak“, ulica Marszałkowska № 141.** Jest to najlepsze i najtańsze źródło w tej branży. Patrz! jaki to śliczny ten rondelek z ogniotrwałej porcelany! albo ten drugi czerwony z emalją? A powiem ci jeszcze na ucho — szepnęła, — że wzięłyśmy z mamą na spłatę ratami. Wy tego nie potrzebujecie. Ale u nas, nim asekurację odbierzemy, było trochę krucho. Ale chodźmy już moja złota, bo mię wstyd za tę pierwszą wizytę w kuchni.

Po chwili skierowały się do salonu, gdy pani Zofja wykrzyknęła:

— Jeszcze słówko, Maryniu! A co to?

I ukazała na zawieszony w drzwiach kuchni przyrząd w kształcie dużej tuby z napisem **„Minimax“.**

— Jakto? nie znasz? Jest to najlepszy przyrząd do gaszenia pożaru w zarodku, uznany przez najwybitniejsze powagi na polu pożarnictwa ręczny aparat „Minimax“, którym od r. 1904 ugaszono 31,962 pożarów. Generalna reprezentacja na Królestwo Polskie spoczywa w rękach domu handlowego Max Balz, ulica Żabia № 9.

— Czy to istotnie tak dobry przyrząd?

— Jedyny i najlepszy. Bo spójrz tylko. Odznacza się niezwykłą prostotą budowy — objaśniała w dalszym ciągu — jest zawsze do użytku gotowy i nigdy nie zawodzi, z pomocą jednej ręki może się nim każdy posługiwać, a cały koszt ugaszenia pożaru wynosi około 6 rubli—t. j. tyle, co nabój.

— Namówię Karola na to kupno — wykrzyknęła pani Zofja i... zdjąwszy aparat, pociągnęła lekko...

Nastąpił wytrysk.

Obie panie wybuchnęły śmiechem, tylko Kasia skrzywiła się nieco, ale ułagodził ją datek pani Zofji.

W parę minut po próbie pożarniczej, dwie przyjaciółki, śledząc w buduarze, zwierzały się wzajemnie z chwil przeżytych.

I potoczyła się rozmowa, w której co moment zmieniano temat i nastrój, pełna szeptów cichych i głośnych wykrzykników.

Wreszcie zagadnęła pani Zofja:

— Ale, ale... Maryniu! pokaż-że mi swoją wyprawę...

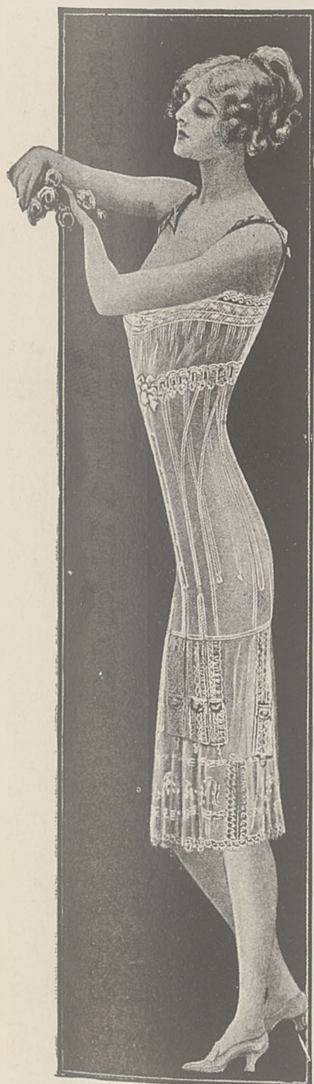
Nawiasem mówiąc, młoda mężatka oczekiwała tylko na to zapytanie.

Jakoż po chwili przytulny buduar zamienił się niejako w sklep konfekcji damskiej. Wszystkie mebelki założone były szczegółami toalety damskiej. A pani domu objaśniała:

— Całą wyprawę „białą" sprawiła mama w firmie „Tarnowski i Tomaszewski" (Marszałkowska 133, róg Ś-to Krzyskiej)... I powiem ci za bezcen. Patrz, jaki śliczny ten obrus!

— Wspaniałe masz hafty przy kaftanikach — wtrąciła z podziwem pani Zofja.

— Prawda, że bardzo piękne. A teraz pokażę ci jeszcze materjały tamże nabyte. Jeszcze nie zdążyłam dać tego do roboty. Spójrz, oto plusz na okrycie... A to wełna na kostjum spacerowy... a i na tą suknię jedwabną tam nabyłam materjał. Jakże ci się podoba?



— Co też płaciłaś?

Pani Marja dobyła notatnik i zaczęła wyliczać ceny poszczególnych materjałów.

— Istotnie, bardzo tanio! a jakie to wszystko gustowne!— unosiła się pani Zofja, zapisując sobie adres: „Tarnowski i Tomaszewski".

— A te firanki?— zwróciła po chwili uwagę.

— Także tam kupione. Pokażę ci jeszcze prześliczne batystowe chustki do nosa.

Sięgnęła do eleganckiej komody. Ale w tej chwili oczy pani Zofji spoczęły na wysmukłej figurce młodej mężatki.

— Zawsze miałaś piękną talję, ale teraz wydajesz mi się jeszcze smuklejszą — zauważyła.

Pani Marja spojrzała filuternie i przymknąwszy półotwarte drzwi, w miejsce odpowiedzi rozpięła jedwabną bluzkę, ukazując świetnie skrojony i leżący gorset.

— Ach! — wykrzyknęła pani Zofja. — Zgaduje, że od „Aurelji".

— Naturalnie! przecież to jedyny magazyn w Warszawie, stojący na wysokości zadania.

— Wybieram się tam i ja— wtrąciła pani Zofja.

— W takim razie radzę ci nabyć fason „Specialite". Nowość! idealna nowość! Spójrz, nie krępuje ciała i jest prawie niewidoczny w noszeniu.

— Istotnie, w pierwszej chwili myślałam...

— A widzisz... To zasługa niezrównanego kroju i prawdziwych fiszbinów. Spójrz tylko — mówiła w dalszym ciągu z pewną kokieterją młoda mężatka. — Wycięty ponad linję biustu, co daje możność dekoltowania się według życzenia, przechodzi w niełamanych linjach nizko na biodra. A jak się nosi doskonale!

— Czy drogi?

— Ten kosztuje 35 rubli, ale znajdziesz od 20 rubli.

— Wiesz co, Maryniu. Wprawdzie nie wiele mam czasu, ale wpadniemy, jeśli mi zechcesz towarzyszyć, do „Aurelji".

— I owszem. Przecież niedaleko. Gdzie wolisz, na Marszałkowską pod 115, czy Chmielną 29. Wszystko jedno. Zresztą — spojrzała na zegarek — niebawem wróci Zdziś, to przejedziemy się samochodem.

— Samochodem?

— Tak samochodem.

— Zdziś ma liczne wyjazdy na miasto i na prowincję. Prowadzi kilka robót inżynierskich, nabył przeto pysznego „Fiata".

— Nie dokończyła, gdy przed domem rozległ się charakterystyczny stęk zatrzymanego automobilu i w parę sekund potem przystojny brunet wbiegł do mieszkania z okrzykiem:

— Maryś! machnąłem w dwie godziny 150 kilometrów po fatalnych drogach... Pyszna maszyna! Ach! pani Zofja, nie spostrzegłem. To niespodzianka!

Rozpoczęło się serdeczne powitanie, podczas którego wtrąciła Marynia:

— Mężusiu! Przewieziesz nas po mieście.

— Z ochotą! zwłaszcza, że musimy wpaść do Tow. ubezpieczeń „L'Urbaine". Formalności załatwione, tylko twego podpisu brak żonusiu! i podniesiemy twoje 25,000 rubli. Właśnie dziś rano telefonowano z zarządu, że wszystko gotowe. Bardzo prędko załatwia się w „L'Urbainie" cała manipulacja nie trwała dni dziesięciu. Bo trzeba pani wiedzieć—zwrócił się do pani Zofji—że moja żonusia była ubezpieczona. Z chwilą dojścia do pełnoletności lub zamążpójścia. To drugie nastąpiło wpierw i...

Pocałował żonę w obie ręce.

— Więc czy zaraz? Czy może moja pani zechce nakarmić swojego głodnego małżonka.

— Przy śniadaniu ułożono plan dalszego przepędzenia dnia.

— W „L'Urbainie" zejdzie nam jeszcze z pół godziny. Bo wiesz żonusiu? Skorzystam ze sposobności i zaasekuruje się jeszcze na jakie 20,000! To pewniejsze, niż zwykła oszczędność.

Wydobył tabelę ubezpieczeniową Tow. „L'Urbaine" i zaczął obliczać...

— Zatem ubezpieczę się... Mam obecnie lat trzydzieści... Spojrzał na zegarek.

— Przepraszam, ale już pora...

Niebawem wykwintny „F.i.a.t." pędził Marszałkowską, ku zachwycie pani Zofji, wykrzykującej:

— Co jak co, ale taką maszynę musi mój mężulek nabyć!

A gdy stanęli przed biurem Tow. „L'Urbaine" (Marszałkowska № 136) udała się w szczegółową rozmowę z szoferem, oglądając uważnie piękną maszynę.

(D. c. n.) *Biegły.*



Założony w 1861 roku.

Skład Broni p. f. „J. SOSNOWSKI”

Właściciel C. LISOWSKI

Trębacka 9 WARSZAWA Telefon 47-47

POLECA BRONIE NAJLEPSZYCH FABRYK, KTÓRYCH POSIADA
PRZEDSTAWICIELSTWA NA KRÓLESTWO POLSKIE I ROSJĘ

a mianowicie: HOLLAND & HOLLAND Ltd., Londyn; WESTLEY RICHARDS & Co. Ltd. Londyn, bronie uniwersalne „EXPLORA“ i „FAUNETA“; G. DEFOURNY — SEVRIN, Liège; MANUFACTURE LIÉGEOISE d'ARMES à FEU, Liège — dubeltówki z lufami ze słynnej stali *Cockerill* do prochu bezdymnego: bezkurkowe od Rb. 90.—, kurkowe Rb. 44.—; JOH. SPRINGER'S ERBEN, Wiedeń — bronie szrutowe, sztucery dubeltowe najnowszych typów, sztucery MANNLICHER-SCHOENAEUR; E. SCHMIDT & HABERMANN, Suhl, — sztucery wszelkich typów. Stale na składzie wielki wybór broni: **James Purdey & Sons,** Londyn; **W. W. Greener,** Londyn; **Charles Lancaster & Co. Ltd.,** Londyn i t. d. i t. d.

Najlepsze naboje szrutowe w gilzach firmowych **„J. Sosnowski, Varsovie”.** Cenniki na żądanie.

Żywe Zające do odświeżania krwi
Samica 9 rb., samiec 2 rb., para 10 rb.
WYŁĄCZNIE OPAKOWANIE I PRZESYŁKA

POLSKIE BIURO LEŚNE

Warszawa. Żórawia 22, tel. 90-90.

Obuwie Męskie KIELMANA, Chmielna 3. Telefon 59-95.

Obuwie Męskie KIELMANA, Chmielna 3. Telefon 59-95.

Specjalny Magazyn OBUWIA DAMSKIEGO

LEONA DOLEYA

WARSZAWA, Nowy-Świat 19. Tel. 80-04.

Posiada na składzie fasony: POLSKI, FRANCUSKI, ANGIELSKI, AMERYKAŃSKI w różnych gatunkach. Całe gemzowe, całe lakierowane, gemzowe z lakierem, lakierowane z zamszą, lakierowane z satyną. Złote, srebrne, aksamitne, atłasowe, piękne pantofelki haftowane balowe i ranne do szlafroczka. Buty do konnej jazdy, buciki i pół-buciki do do różnych gier sportowych. Formy do obuwia.

Dla dogodności W. W. Pań posiadam wielki wybór pończoch od najtańszych do najwykwintniejszych.

Kobieta a sport.

(Według studjum d-ra Hojnackiego). (c. d.)

Pozostańcie Panie przy wiele mówiącej nazwie „płci pięknej“, a brońcie się serdecznie zasługiwać na nazwę „słabszej połowy“. W imię wszystkich obowiązków, jakie na was ciążą, potrzeba wam zdrowia, dobrej budowy i dużo wytrzymałości, a aby to wszystko osiągnąć, potrzeba znowu przedewszystkiem powietrza, świeżego powietrza i ruchu.

Wiedziały już o tem dobrze niewiasty Grecji, które szczerze i systematycznie zajmowały się grą w piłkę, skokami, rzucaniem oszczepem, zapaśnictwem i t. p. Do jakiego zaś stopnia ceniono w nich zamiłowanie do gier, zabaw i sportów ówczesnych, świadczył o tem zwyczaj, że zwyciężczyniom w igrzyskach elejskich w nagrodę wolno było imiona swoje i podobizny umieszczać w świątyni Junony.

Plato, ten sławny twórca miłości od niego nazwę biorącej, oceniając korzystne działanie ruchów fizycznych na piękność kształtów i zdrowie kobiety, polecał kobietom ćwiczenia w rzucaniu oszczepem do celu, która to zabawa była ulubioną przez bohaterów Homera.

Aristofanes przedstawia w swojej „Lisystracie“ pewną kobietę, która, widząc podziw obecnych z powodu jej pięknych kształtów, z dumą im rzecze: „jestem gimnastyczką“. Słowa te świadczą, jak bardzo wierzyli Ateńczycy w zbawienny wpływ gimnastyki na piękność kształtów kobiecych.



Dziewczyna z rysiem (fotografja z natury zrobiona u hr. Leona Łubieńskiego w Mierzewie).

Z tych to również czasów pochodzi nazwa „karyatyd“ wzięta stąd, że ówcześni artyści wybierali sobie za modele wspaniale zbudowane i pięknością odznaczające się niewiasty, które tańczyły i śpiewały podczas uroczystości na cześć bogini „Carii“ (Diana cariatida).

Francuz mówi *„agir c'est vivre“*. Niestety, jeżeli mowa o ruchu w znaczeniu zdrowotnem, to nasz świat kobiecy nie żyje, bo nie rusza się wcale, a szkoda, bo ruch byłby jedynem lekarstwem na kapryśnie rozigrane nerwy kobiece. Minęły wprawdzie te czasy, gdy życie niewiast upływało w granicach rodziny, kuchni i mo-

notonji, która do dzisiaj swe piętno na życiu fizycznem kobiety znaczy — ale na drodze postępu i rozwoju fizycznego kobiet stoi stale dotąd chiński mur tradycji i rutyny, o który wstrzymuje się każdy żywszy krok kobiecy. Jeszcze dzisiaj mógłby ks. Kitowicz, tak, jak to uczynił w opisie zwyczajów i obyczajów za czasów Augusta III, powtórzyć z małemi odmianami słowa o kobiecie, że „rozrywką jej jest haftowanie, szycie, robienie pończoch, alb, ornatów, no i taniec“, ten nasz kochany taniec w gorsecie, w kurzu, w dymie i w nocy.

Większa część kobiet prowadzi życie prawie że haremowe, późno wstaje, źle się odżywia, źle się ubiera, no i poprostu nie rusza się i nie oddycha przez cały dzień świeżem powietrzem, bo przecież zmianę powietrza domowego na powietrze biur, teatrów, sal szkolnych, banków, kantorów, warsztatów, magazynów sklepowych, albo nawet naszych ulic, nie można nazwać zmianą na lepsze. Po za obręb miasta wychodzi się może kilka razy na rok, lub nie wychodzi się wcale. No i jak się chodzi! Nie ma do tego ani chęci, ani celu, ani sposobności.

Wskutek tego braku ruchu i powietrza powszechnemi są u kobiet choroby: niedowład kiszek, kamica żółciowa, nerwobóle, migrena, bezsenność, blednica, niedokrewność, przedwczesna chorobliwa otyłość, brak apetytu, najrozmaitsze stany nerwowe, apatja i brak szczerego humoru.

Wśród zdrowotnych ruchów ciała, obok gimnastyki, gier i zabaw towarzyskich, na pierwszy plan wybijają się sporty. Jak wiadomo, do takich sportów zaliczamy: sport pieszy, czyli piechurstwo, zbliżone do niego taternictwo, gdzieindziej alpinizmem zwane, rybołówstwo, myśliwstwo i podróżowanie, dalej pływanie, wiosłowanie, łyżwiarstwo, ski, sport saneczkowy, w końcu jazda na kole, jazda konna, szermierka, niektóre gry sportowe i sporty atletyczne.

Historja sportów, uprawianych przez kobiety, jest rzeczą względnie nową. Lęk, ślepa tradycja, brak zrozumienia ich znaczenia, a może i brak sposobności, zachęty i przypomnienia, czemu właśnie Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży postanowiło zaradzić, były dotąd powodem, że w uprawianiu sportów kobiety pozostały daleko w tyle po za mężczyznami.

Tymczasem sport z wielu względów nadaje się w pierwszym rzędzie dla kobiet. Jeżeli gimnastyce mogłaby kobieta zarzucić, że jest za nudną, a grom i zabawom, że się więcej nadają dla dzieci i młodzieży, to sporty odpowiadają już zupełnie każdej kobiecie i to z trzech powodów:

Przedewszystkiem każdy rodzaj sportu łączy w sobie pojęcie ruchu ze świeżem powietrzem, bo wymaga i ułatwia przedostanie się po za całodzienne niezdrowe ogniska pracy, powtóre każdy sport wymaga zgrabności i wdzięku i na tym wdzięku niezmiernie zyskuje, po trzecie wiele sportów, oprócz wielkiej przyjemności i rozrywki, jaką sprawia, ma jeszcze własność leczniczą i to właśnie w kierunku dopiero co wspomnianych, a rozpowszechnionych przypadłości kobiecych.

Pierwszym warunkiem do uprawiania sportu jest zamiłowanie, umiłowanie danego sportu. *Pausanias* opowiada o pewnej niewieście imieniem Callipateira, która chcąc obejść prawo, zakazujące pod karą śmierci brać udział kobiecie w igrzyskach olimpijskich, przebrała się po męzku i, udając nauczyciela, syna swego do ćwiczeń zaprawiała. Odkryta, miała być strąconą z tifejskiej skały. Sędziowie jednak, powodowani współczuciem i w uznaniu, że ojciec jej był sławnym zapaśnikiem, a jej bracia liczne na igrzyskach olimpijskich zdobywali wieńce, uwolnili ją. Od tego tylko czasu postanowiono, że wszyscy, biorący udział w igrzyskach, tak nauczyciele, jak i uczniowie, musieli być obnażeni. Ten przykład szalonego zapału niewiast greckich do ćwiczeń cielesnych niechby się, choć skromnie, odezwał echem w dzisiejszej kobiecie. Zaczynając bowiem z niechęcią, nie doprowadzi się do niczego.

Wybór rodzaju sportu zależy, oprócz upodobania, od wielu ściśle z codziennem życiem złączonych czynników, o których wspomnę w zakończeniu.

Przechodząc teraz do poszczególnych sportów, które kobieta może, a często i powinna uprawiać, muszę zaznaczyć, że nie mam zamiaru obszernie każdy omawiać, bo prawie wszystkie będą tematami odczytów naszego młodego Towarzystwa. Po kilka tylko słów poświęcę dla wykazania zalet każdego odnośnie do zdrowia duszy i ciała kobiety.



Najprostszym, najprzystępniejszym, no i powiedzmy odrazu, najtańszym jest sport pieszy, „piechurstwo“. Zalety jego: świeże pozamiejskie powietrze, hartowanie ciała, przyzwyczajenie go do zmian temperatury i powietrza, możność poznawania okolic i możność użycia, w przeciwieństwie do innych sportów, wszelkich dróg i ścieżek o każdej porze roku, a przytem wszystkiem ruch i ćwiczenie dla wszystkich mięśni. Sport nadający się zupełnie dla kobiety.

(D. c. n.)

WOŚ. (Dok.)

— Krótko mówiąc, był to ośmnastoletni Woś Kalinowski.

Nim zdążyliśmy dobiedz, psy rozciągnęły rannego zwierza, a Woś z tryumfującą miną stał w pozycji kawalerzysty nad drgającem konwulsyjnie cielskiem, okładając z całych sił trzcinową laską z ołowianą gałką po zakrwawionym czerepie.

Usłyszawszy nasze głosy, zwrócił się ku nam z uśmiechniętą twarzą, a widząc pędzącego z kordelasem Tomka, jął wołać, trącając nogą stygnące zwierzę:

— Już nie trzeba! Ma prawie! Dogodziłem jej, ale mi napędziła pietra!

Zaśmiał się wesoło od ucha do ucha, a widząc przed sobą nieznajomych, uchylił barankowej czapki, mówiąc:

— Pozwolą panowie, że się zaprezentuję. Jestem Wojciech Kalinowski...

— Syn pana Michała? — wymówiliśmy równocześnie ze Skalskim, jeszcze oszołomieni wypadkiem.

— A tak! udało mi się! prawda?

— Chwała Bogu! bo mógł być straszny wypadek!—zawołałem, biorąc młodego człowieka w ramiona.—Dajże gęby, zuchu! Zaimponowałeś nam! powinszować! Dopiero się ojczysko ucieszy, że takiego syna wychował!

— Bohater! bohater! — wołał ze swej strony Tomek Skalski, nie puszczając Kalinowskiego z ramion.

Nadbiegli chłopi pozdejmowali czapki, przyglądając się z podziwem.

Tomek dobył manierki.

— Za twoje zdrowie, kolego!—zwrócił się do tryumfatora.



Grupa uczestników w łowach Dawidgrodzkich u ks. St. Radziwiłła.

Chłopak nie był od tego. Wypił, nie zachłysnąwszy się.

Nadeszli inni. Zrobił się prawdziwy jarmark powitań, wykrzykników i pochwał. Woś pokraśniał od mrozu i radości, bo prawie, że go na rękach noszono.

Tymczasem chłopi zaczęli wyciągać z rowu połamane sanie i potłuczonego żyda furmana. Kilku chłopaków z naganki puściło się w ślad za końmi i my rozlokowaliśmy się obok traktu, przysiadłszy na najbliższej pryzmie kamieni, w oczekiwaniu na furmanki, po które posłano.

Woś z ust nie schodził.

Rzecz prosta, że o dalszem polowaniu nie mogło być mowy, natomiast obiecywaliśmy sobie wyprawić tęgą hulankę *in gratiam* tego niezwykłego zdarzenia, rozumie się, że z Wosiem, który czynem niezwykłej przytomności i odwagi odrazu się wkupił we wszystkie serca.

Woś jednak w miarę, jak pierwsze wrażenie przechodziło, smutniał. Zauważyłem to, a sądząc, że młodego chłopca onieśmielają zbytnie pochwały, w zamiarze zwrócenia rozmowy na inny temat, spytałem:

— Wszystko to dobrze! Ale zkąd to bogowie, w dodatku żydowską furmanką, prowadzą?

Czyżby już ze szkół, na święta?...

Spojrzał filuternie, choć nie bez chmury.

— Ze szkół, ale nie na święta!—zaczął.

A po małej przerwie dodał, spoglądając po nas pytająco:

— Co tu obwijać w bawełnę. Drapnąłem ze szkół, bo mi to ślęczenie nad książką już kością w gardle stanęło!.. Co mi tam kaci po grece! Wolę strzelbę, niż Homera!

Powiedział to z taką zuchowatą szczerością (ta szczerość nie opuszczała go i w dalszym życiu), że chociaż nam, jako starszym, nie wypadało pochwalać podobnego kroku, wszyscy roześmieli się w głos, a Tomek Skalski, który z Wosiem od tej chwili był prawie za pan brat, wykrzyknął:

— Kubek w kubek, jak ja! kubek w kubek! Jak

mi zaczęli jakiemiś *aoristami* zawracać głowę, pewnego pięknego poranku przed egzaminami machnąłem *per pedes* na wieś! Ojczysko nagniewał się, narzucał, odwiózł nawet z powrotem, ale mnie już przyjąć nie chcieli, czego słowo honoru! nie żałuję! Witajże mi, towarzyszu niedoli! ofiaro surowości profesorskiej! — dokończył, obejmując Wosia wpół i podtykając mu manierkę.

Inni zaczęli dopytywać się o szczegóły peregrynacji. Woś opowiadał od *a* do *zet*, ze swobodą i dowcipem. Dopiero gdy Fortuś Jangrot zauważył, że taki niezwykły postępek zmartwi ojca, posmutniał na dobre, zachmurzył się i w niebieskich oczach zamigotała mu łza.

Urwis, ale serce poczciwe! (Takim był i w dalszem życiu).

Zrobiło się nam go żal, naradzamy się, jakby tu spotkanie z panem Michałem złagodzić.

— Juściż jak się stary Kalinowski dowie prawdy, będzie *dekonfitura!*—przemówił Olbryś. — Trzebaby coś wymyśleć...

— Et głupstwo! Korona mu z głowy nie spadnie, Chociaż go stary wykrzyczy—zaoponował Skalski.—Co mu tam po szkołach! Będzie gospodarował z ojcem i kwita!

— Swoją drogą — wtrąciłem—należałoby pana Michała przygotować, pierwsze lody przełamać.

Rozmawialiśmy tak, a Woś, przystanąwszy na uboczu, ukradkiem podsłuchuje.

— Panie Wojciechu — powiadam — naradzamy się właśnie nad tem, jakby panu w tych tarapatach dopomódz.

— Ojczysko zacności, ale raptus, a kopierców—dodałem pół żartem—w Kalinówce nie brak.

Potrząsnął głową.

— O ba! tego to ja się nie boję! Ojciec ojcem! co będzie chciał, to zrobi... Przecież mnie nie ubędzie, tylko...

— Co „tylko!“—huknął Skalski.—Już ja w tem, że wszystko będzie dobze! Wsadzimy cię na sanie z dzikiem i jak tryumfatora, boś wart tego, zawieziemy do Kalinówki! Co tu dużo gadać! Kiep jestem, jeżeli stary z radości się nie rozbeczy.

Wosiowi zaczęła wracać dobra mina.

Tymczasem nadjechały sanie z lasu.

— Na leśniczówkę! — zakomenderował Olbryś.

Skalski już nie opuszczał Wosia. Siedli w jedne sanie razem. My za nimi.

W leśniczówce czekała nas niespodzianka. Pan Myszewski, dowiedziawszy się o poloweniu, przybył z zaproszeniem.

Przez wzgląd na Wosia nie było nam to na rękę. Ale stało się.

Rzecz prosta, powtórzyło się opowiadanie o eskapadzie młodego Kalinowskiego. Myszewski, człowiek poważny, surowiej osądził wybryk młodości, ale powiedziawszy swoje, zwłaszcza gdy go winowajca w ramię pocałował, a my, jak jeden, zaczęli wychwalać przytomność i odwagę młodzieńca, zmiękł i obróciwszy wszystko w żart, jął pokpiwać z biednego Staszka Zawilskiego, który nam tak niefortunnie spłoszył dziki, a stawiając za wzór Wosia, mówił:

— Ot, panie! Właściwie powiedziawszy, naturalna rzecz (takie miał przysłowie) ten smyk z kijem lepiej się popisał, niż pan, panie Stachu, ze sztucerem! Fe! wstyd!

Rozchmurzyły się czoła, że zaś przekąska na leśniczówce już była przygotowana, więc przed wyjazdem do Obręcznej kropnęliśmy jeszcze starki, co humorów nie popsuło, a Wosiowi dało pole do popisu.

Któryś z nas zaproponował strzelanie do butelek. Wyszliśmy na polankę. Wosiowi zaśmiały się oczy. Wziął dwie bocianki i sztucer Skalskiego.

Rzucił flaszkę z takim rozmachem, że się zakołysała pod konarami dębów i paf! wołając:

— W lakową pieczątkę pod szyjką!

Dźwiękło. Posypało się szkło.

Trafił jak zapowiedział, odciąwszy szyjkę z pieczątką.

Pali do drugiej:

— W brzuszek z numerem!

(Butelki były numerowane).

Nie chybił na włos! Sprawdziliśmy z Olbrysiem.

Jak tu takiego nie kochać?

Braliśmy też kolejno tego zucha w ramiona, nawet Myszewski, któremu dziarski chłopak coraz więcej przypadał do serca.

Jakoż po tej strzelaninie zabraliśmy do Obręcznej, już Wosia od swego boku nie puszczał, mówiąc:

— Siadaj, chłopcze, ze mną! Niech ci się napatrzę! Jeżeliś w szkołach tak celnie bąki strzelał, to się nie dziwię, że ciebie się chciano pozbyć!

Woś za całą odpowiedź cmoknął starego w ramię i skoczywszy na kozioł, chwycił z rąk furmana lejce, rozwinął bat...

Myszewski, koniarz wielki, aż klasnął w dłonie.

My krzyknęliśmy: brawo!

Wart był tego! Od pierwszego ujęcia znać było, że z Wosia nietylko strzelec, ale i furman zawołany.

Ruszył z kopyta.

— Tylko nie wywróć, warjacie!—wołał uradowany Myszewski, aby coś powiedzieć, i odwróciwszy głowę ku nam, sunacym za nim z tyłu, raz po raz wskazywał na powożącego Wosia.

Chłopak był w swoim żywiole. Stał w saniach, pochylony nieco ku koniom, lejce w jednej, bicz w drugiej ręce, i szył leśną ścieżynką mimo pnia-



Grupa uczestników w polowaniu w Sielcu, dobrach ks. Olgierda Czartoryskiego, dn. 24 listopada r. ub.

ków i karp zlekka przysypanych śniegiem, jakby po utartym gościńcu.

Konie poczuły gracza i sypały wyciągniętego kłusa, potrząsając zlekka rozwiałemi grzywami.

A były to konie od parady, rasa specjalna, zbliżona do dzisiejszych „jukierów“. Mierzyny, bułane, z czarną pręgą przez grzbiet, grubopłaskie, na nizkiej pęcinie, z wielkiemi chodami, tylko w pyskach twarde. Myszewski kochał się w koniach i stado z Obręcznej słynęło na całą okolicę.

Miałem od niego klacz wierzchową z tego namiastku „Pchełkę“. Chody szalone, ale ponosiła nawet na munsztuku... Potłukła mnie raz sromotnie.

Przypomniało mi się to, gdym patrzył na kierującego czworką Wosia i bałem się trochę o tego „pana furmana...“ Bałem się—bez potrzeby.

Prowadził aż miło. W opłotkach pod wsią ile że śnieg suchy pozawiewał drogę, sfolgował nieco, ale dojeżdżając ku zabudowaniom dworskim, puścił znowu, palnął z bata i wprowadziwszy bułanki w kłus miarowy, zwrócony do nas półbokiem, huknał:

— A może zaśpiewamy po naszemu? hm?

I nie czekając na odpowiedź, niczem stary wyjadacz, zaintonował:

„Nie zawsze strzelcom błogi los
Pomyślnych dni nastręcza!
Ach! nieraz w życiu przykry cios
Dotkliwie cię udręcza!
Sam nawet Nemrod wyznać miał,
Że nie codziennie trafny strzał
Za pracę się wywdzięcza!
Dyana czasem jak na złość
Wiernego prześladuje,
Ach wtedy kilka dni nie dość
Bez skutku się poluje!
Choć przejdzie bór i wzdłuż, i wszerz
Nie wpadnie mu na wystrzał zwierz
Lub *skopci* lub *spudłuje!*“
. . . .

Wtórowaliśmy wszyscy Wosiowi rozochoceni niebywale, tylko Staś Zawilski odezwał się z przekąsem:

— Gdzie się taki smarkacz mógł tego wyuczyć!

Miał do Wosia ansę, chociaż ten nie był mu nic winien. Przypominam sobie, że się nigdy potem nie adorowali. Nic dziwnego, charaktery różne— Zawilski sensat, a Woś ogień!

Starli się nawet tego samego dnia pod dachem Myszewskiego, a to z następującego powodu.

Woś, hultaj, gdy w nim krew zagrała, niepohamowany, jął się *stante pede* przysiadać do Stefci Myszewskiej.

Dziewczyna zaczynała wprawdzie dopiero piętnasty rok i jeszcze chodziła w krótkich sukienkach, ale już w jej oczach siedziała kobieta. Umiała patrzeć z pod ciemnej rzęsy. Smagła, brunetka, przytem chichotka, chociaż trzymana w karbach, odrazu weszła z Wosiem w komitywę, a jemu w to graj! Przysiadł się obcesowo i szczerzy zęby... Myszewski po kilku kieliszkach, nie tylko nie bronił, ale w dodatku sam Wosia parę razy z żartów nazwał zięciem... Tego tylko brakowało. Dziewczyna raczka spiekła, my rozpuściliśmy języki, a Woś, niby konkurent na serjo, pannę bawi, talerze odmienia, potrawy podsuwa. Słowem prawdziwy aspirant do serca i ręki!

Rozgrzał się chłopak, i gdyby mu ktoś był w tej chwili kazał iść do ołtarza, byłby pomaszerował w studenckim szynelu, a tu Zawilski ni ztąd, ni zowąd pyta:

— A jak to było z tą greką, panie Wojciechu?

I patrzy drwiąco.

Wosia pons oblał, przygryzł wargi, ale zmilczał.

Ale po kolacji odprowadza Skalskiego na bok i prosi go na sekundanta.

Z trudnością wybiliśmy mu to z głowy. Swoją drogą, gdyśmy wrócili do towarzystwa, ustawicznie szukając zwady, zaczepiał Zawilskiego, nagabując:

— A poczemu pan płaci cygara? Czy pan dużo pali? i t. d.

Krew nie woda!

Gościnny gospodarz nie chciał nas puścić. Zanocowaliśmy w Obręcznej.

Nazajutrz, już zupełnie poważnie zaczęliśmy się naradzać nad losem młodego Kalinowskiego. Ojca ostatecznie trzeba było uwiadomić. Myszewski ofiarował się przyjechać do Kalinówki i starego przygotować, udobruchać.

— Już to tam z niego filozofa nie zrobi—mówił.—Mojem zdaniem, dać chłopca gdzie na rok lub dwa w dobre ręce na praktykę... a potem będzie miał pan Michał w gospodarstwie wyrękę... Samego trudno puścić... Stary Kalinowski impetyk, a i ten nieodrodny synek... Gdyby go pan Michał bardzo natarł, gotów wziąć na kieł i drapnąć w świat, gdzie pieprz rośnie! Bywają tacy... A szkoda chłopca, bo zuch i grunt dobry.

Tak się też stało.

Pojechał Myszewski przodem, a my w godzinę potem z Wosiem i zabitą maciorą, którą uradziliśmy złożyć, jako trofeum, u stóp Wosiowego rodzica.

Skalski, któremu nigdy nie zbywało na koncepcie, rozkazał ustroić zwierza gałązkami świerczyny, Wosia, pomimo protestu z jego strony, ufarbował, i tak kalwakatą ruszyliśmy za Myszewskim do Kalinówki.

Pierwsze ognie przeszły. Wyszli do nas na ganek gospodarz z Myszewskim. Woś bucha ojcu do nóg!

Stary rozgniewał się z początku, bo mu tak wypadało, ale po chwili ryknął w bek, chwycił jedynaka w objęcia, wycałował w ufarbowane policzki i kręcąc z lekka za ucho, przemówił, nawpół z radosnym płaczem:

— Dałbym ja ci, żeby nie maciora! dałbym! Ale tak, to cóż mam robić! A nie stało ci się przypadkiem co złego?

Woś zuchowato potrząchnął głową. Padli sobie jeszcze raz w objęcia. I na tem się skończyło.

Koniec.

K. Laskowski.

Z KRONIKI SPORTOWEJ.

NA NARTACH.

Akademicki związek sportowy w Krakowie (A. Z. S.) stosownie do corocznej swej tradycji, urządził w Zakopanem w dniach 26, 27 i 28 grudnia 1912 r. trzydniowy kurs jazdy na nartach. Zgromadził on, mimo niepewnych z początku warunków śnieżnych, dość wielką ilość uczestników, którzy po trzech dniach mogli się pochlubić stosunkowo bardzo pomyślnymi rezultatami. Wielka część zasług przypada w udziale prowadzącemu kurs p. Władysławowi Pawlicy, przewodniczącemu sekcji narciarskiej akademji związku sportowego. W ciągu kilku ćwiczeń zaznajomił on swych uczniów z postawą zasadniczą, zwrotem, zjazdem, oporem, pługiem, łukiem i zjazdem — strzałem, co wszystko złożyło się na to, że czwartego dnia mogli się uczestnicy kursu udać, na całodniową wycieczkę w góry (na Świńską-Goryczkową), która ze względu na lodem pokryty śnieg, była dość uciążliwą, odbyła się jednak w porządku i pozostawiła uczestnikom miłe wspomnienia.

Równorzędnie — więcej wprawni narciarze przygotowywali się na kalatówkach do mających się odbyć w dniu 1-go stycznia 1913 r. zawodów narciarskich, urządzonych przez sekcję narciarską A. Z. S.

W dniu tym, przy pięknej pogodzie—liczna publiczność zgromadziła się na polanie kalatowej, gdzie miała być meta dla biegów. Pięć silnie obsadzonych biegów odbyło się bez wypadków i dało następujące rezultaty:

1) Bieg juniorów (w Suchym Żlebie—od drugiej skałki tyczony) pierwszy przybył p. Rudke (A. Z. S.), drugi p. Berger (T. T. N.), trzeci p. Snakt (S. N. A. K. T).—startowało 12.

2) Bieg główny (seniorów) prowadzony z Wrótek w Suchym Żlebie na kalatówki przyniósł pierwsze miejsce p. Hubertowi, który przebył tę przestrzeń w 1 min. 58 sek., drugi p. Zdyb, trzeci p. Świtalski. Startowało 9.

3) Bieg uczniów szkół średnich, który był pewnego rodzaju nowością w zawodach narciarskich, wykazał wielką sprawność młodych narciarzy i obfitował w piękne rezultaty czasowe: pierwszym był p. Jacina (Nowy Targ), drugim p. Michalski L. (Kraków gimn. III), trzecim p. Walter (Kraków gimn. III). Startowało 8.

4) Bieg uczestników kursu (nowicjuszy) przyniósł pierwsze miejsce p. Bojarskiemu (A. Z. S.), drugie p. Glazczowi (A. Z. S.), trzecie p. Bojcunowi (A. Z. S.). Startowało 9.

5) Bieg o mistrzostwo akad. związku sportowego i o nagrodę honorową ofiarowaną przez senat uniwersytetu krakowskiego obudził największe zainteresowanie. W sześciokilometrowym w tym biegu z Goryczkowej do Kuźnic, przybył pierwszy w rekordowym czasie 17 min. 43 sek. p. Jaworski (A. Z. S.), drugi p. Rudke (A. Z. S.) 18 min. 9 sek.), trzeci p. Majewski (A. Z. S.) 18 min. 40 sek.

W bardzo pięknym czasie przybyli pp. Norweg i Jakubowski (A. Z. S.). Startowało 9.

Po biegach odbyło się w cukierni p. Przanowskiego zebranie towarzyskie, na którem po przemówieniu p. Pawlicy nastąpiło rozdanie plakiet i nagród honorowych.

Przez urządzenie kursu i zawodów jeszcze raz dowiódł akademicki związek sportowy, że jest czynnikiem, najbardziej powołanym do urządzenia tego rodzaju przedsięwzięć i zasługuje na jaknajwszechstronniejsze poparcie. *S. F...r.*

ZAKUP KONI.

Stado koni pełnej krwi angielskiej w Krasnem ks. Adama Czartoryskiego powiększono przez kupno ostatniemi czasy w Newmarkecie czterech klaczy, które tamże pozostawiono do odchowania w roku przyszłym. Sądząc z pochodzenia matek i ogierów, po których oczekiwany jest przychówek, nabytek ten dla stada i ogólnej hodowli krajowej ma dodatnie bardzo znaczenie. Kupione klacze są: gniada 5 l. po „Jeddah" i „Ouzel", źrebna z St. Frusquinem, będzie odchowaną z Marcovilem—5 l. „Intuition" po „Volodyowski" i „Lucy Bertram", źrebna z „Royal Realm", s. „Persimmona", będzie odchowana z ogierem „Thrush". 4 l. „Lock Heart" po „Matchmaker" i „Clef d'Or" źrebna z „St. Victrix", s. „St. Maclou", będzie odchowana z „Weathercock'em s. Gallinule", oraz 3 l. Fuschia" po „St. Frusquin" i Miss Snooks", źrebna z „Jack Snip'em, s. Americus", będzie odchowana z ogierem „Marejax", s. „Ajaxa". Pierwsze trzy klacze biegały na torach angielskich, najwięcej wyróżniła się „Lock Heart", gdyż biegając tylko pięć razy, wygrała jedną pierwszą, dwie drugie nagrody i dwukrotnie była trzecią.

Do stajni wyścigowej spółki warszawskiej, której konie zimują pod opieką trenera Rousse'a w majątku Okuniew pod Warszawą, przybył przed kilku dniami 3 letni ogier „Epinay" po „Alpha" i „Erin" po „St. Bris", nabyty przez przedstawiciela stajni warszawskich, p. Józefa Komierowskiego. Ogier ten nie duży, lecz prawidłowo zbudowany, biegał z powodzeniem w r. b. Na dziesięć wyścigów tylko 4 razy był bez miejsca, wygrał w Paryżu „Prix d'Armenonville" 5,000 fr., na dystansie 2100 metrów.

Z POLOWAŃ.

W majątku Koniecpol gub. kieleckiej Henryka hr. Potockiego na polowaniu dn. 2 grudnia r. u. zabito 436 zajęcy, 105 bażantów, 77 kuropatw i 40 królików.

Dn. 2 grudnia r. z. odbyło się polowanie w 10 strzelb w majątku Radoszewnica p. J. Ostrowskiego. Zabito zajęcy 395, bażantów 62, kuropatw 24, królików 33.

Dn. 3 grudnia r. z. odbyło się w majątku Chrząstów, gub. kieleckiej u Henryka hr. Potockiego polowanie w 10 strzelb. Zabito 465 zajęcy, 25 kuropatw, 120 królików, oraz 15 różnych ptaków, razem 625 sztuk.

Na dorocznem polowaniu w Hrabówce u pp. Faszczów na Białorusi zabito w dn. 3 i 5 grudnia 1912 r. 140 zajęcy i 2 jastrzębie. Królem polowania był p. Lucyan Piotrowski z Ukrainy.

W Płużnie gub. wołyńskiej u Edwarda hr. Tyszkiewicza przy fatalnej pogodzie na polowaniu w 8 strzelb zabito 252 bażanty i 8 zajęcy. W tymże majątku na dwudniowem polowaniu dn. 2 i 3 grudnia w 8 strzelb zabito 214 zajęcy i bażantów.

W lasach Włodawskich, należących do dóbr Rożanka Augusta hr. Zamoyskiego polowano 3 dni w rewirach Adampol i Augustów przy bardzo niepomyślnej pogodzie. Zabito 18 dzików, 20 rogaczy, 621 zajęcy, 2 cietrzewie, 12 bażantów, 12 kuropatw i 5 lisów, razem 690 sztuk.

W dobrach Przeździatka gub. siedleckiej u p. Wł. Sobańskiego zabito w przeciągu roku: zwierzyny użytecznej: rogaczy 6, zajęcy 707, bażantów 251, kuropatw 156, razem 1.120 sztuk; drapieżników: lisów starych 4, młodych 8, kun 7, tchórzy 19, łasic 116, psów 79, kotów 70, jeżów 8, wiewiórek 88, jastrzębi-gołębiarzy 28, jastrzębi dużych 46, małych 96, kruków 7, wron 237, srok 21, sów 98, razem 945 drapieżnych. Ogółem zaś sztuk 2,065.

W dn. 4 b. m. na polowaniu w Ruskowie w gub. siedleckiej u p. Ignacego Humnickiego padło 169 zajęcy.

Dn. 4 b. m. odbyło się polowanie w majątku Braki p. Józefa Modlińskiego w pow. sochaczewskim. W 20 strzelb zabito 180 zajęcy, 5 bażantów, 25 kuropatw i 5 królików.

Dn. 10, 11 i 12 grudnia na polowaniu w Tomczycach gub. radomskiej u p. Stanisława Bonieckiego zabito: 1 jelenia, 2 dziki, 3 kozły, 1 lisa, 210 zajęcy, 2 cietrzewie, 14 bażantów, 20 kuropatw, razem 252 sztuki.

W ordynacji Kurmen (kurl. gub.) hr. Piotra Komorowskiego odbyło się grudniowe polowanie, na którem zabito 4 łosie, 5 lisów, 5 rogaczy, 9 zajęcy i 305 bażantów. Rewiry sarnie i zajęcze brane nie były.

Dn. 12 grudnia odbyło się polowanie w 12 strzelb w Ruszkach, majątku p. Witolda Grzybowskiego w pow. sochaczewskim. Zabito 300 zajęcy, kilkanaście kuropatw i lisa. Do sarn nie strzelano.

Dn. 27 grudnia odbyło się doroczne polowanie w Kołacinie, dobrach p. Edwarda Lilpopa, na którem w 12 strzelb zabito 151 zajęcy, 15 kuropatw, 10 bażantów i 2 króliki.

U Karola ks. Radziwiłła w Zahińcach na Podolu odbyło się większe polowanie, na którem w 12 strzelb zabito 144 zające, 279 bażantów, 2 lisy i 6 różnych, razem 431 sztuk. Do kozłów nie strzelano.

W lasach Zahinieckich straż leśna zabiła w przeciągu roku: lisów starych 15, młodych 4, kun 4, tchórzy 22, psów 124, kotów 118, łasic 48, jastrzębi 155, sów 103, wron 69 srok 228, wiewiórek 6, jeżów 38 i borsuków 6, razem 940 szkodników.

Dn. 27 i 28 grudnia r. z. odbyło się w majątku Białaczew gub. radomskiej u Zygmunta hr. Platera polowanie w 7 strzelb. Zabito 430 zajęcy, 15 kuropatw, 2 rogacze i 15 królików. Najwięcej na rozkładzie miał Aleksander hr. Iliński-Kaszowski.

Na dorocznem polowaniu w Oblassach z. Kozienickiej u pp. Godyckich-Cwirków zabito w dn. 27 i 28 grudnia 1912 r. 309 zajęcy, 3 bażantów, 27 kuropatw, 1 lis, różnych 3, razem 343 szt. Królem polowania był p. Marjan Obniski z Kijowa.

W dn. 30 i 31 z. m. odbyło się polowanie w Kobielach Wielkich u pp. Kazimierzostwa Tymowskich. Zabito ogółem 532 sztuki, w tem zajęcy 477, królików 14, kuropatw 31, bażantów 6, lisa 1 i sowę 1. Królami polowania byli p. Michał Ostrowski z Radoszewnicy i Karol hr. Skarbek z Kobukowic, którzy mieli na rozkładzie po 55 sztuk. Do rogaczów nie strzelano.

W Worońcu gub. siedleckiej u Czesława ks. Światopełk-Mirskiego na dorocznem polowaniu dwudniowem zabito w 12 strzelb: 8 rogaczy, 303 zające, 1 lisa, 66 bażantów, 40 kuropatw, 4 cietrzewie i 1 bażanta.

Dn. 30 grudnia odbyło się w Bogumiłowie u p. Michała Kobierzyckiego polowanie w 8 strzelb, na którem zabito 108 sztuk różnej zwierzyny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. W. Z. Na Podolu, Teleżyńce, poczta Stara-Sieniawa, rasa oldenburska. Na Wołyniu. T. Kossak, Skowródki, poczta Starokonstantynów.

P. Radz. Medale jubileuszowe otrzymaliśmy, pomieścimy w najbliższym zeszycie.

Hr. St. P. Zamoyskiemu. Na łaskawie przyobiecane zdjęcia oczekujemy.

Hr. M. P. Otrzymaliśmy przez księgarnię dopiero dnia 10 stycznia. Stąd opóźnienie.

Podlasiance. I owszem! prosimy. Portret hr. S. malował znany portrecista, Laszlo. Do Antonin dojeżdża się do stacji Szepetówka. Stamtąd około 60 wiorst końmi. Do Bychawy stacja Lublin. Możemy polecić skład futer J. Kacperski (Bielańska 6).

P. P. Kobryń. Prosimy reklamować na poczcie. Wysyłamy najregularniej.

P. W. O. Gniezno. Najlepiej wprost do redakcji. Można przekazem.

Hr. Zofji D. Stosownie do życzenia, komplet z ubiegłego kwartału wysłany. Rb. 3.

P. Jadwidze de Vigny, Nizza. Rb. 7. Wysłaliśmy pod wskazanym adresem. Za słowa uznania dziękujemy.

P. T. Pniewskiemu, Kraków. Artykuł w tym numerze. Zdjęcia w następnym. Dziękujemy i prosimy o nas pamiętać.

P. W. R. w Wadowicach. Czy listy nie dochodzą, że na żaden nie ma odpowiedzi?

P. J. Zaleskiej, w Skazińcach. Stosownie do łaskawego zlecenia, wysyłamy równocześnie.

TREŚĆ ZESZYTU II-go:

Wesele — El'a.
Afekt rycerski — Jana Bełcikowskiego.
Karnawał — Jana Lemańskiego.
Pożegnanie, walc—Or-Ot'a.
Polska pieśń miłosna — Eustachego Czekalskiego.
Żywiec od roku 1400 do 1500 — J. Koperskiego.
W noc zapustną — Bol. Sch. Wol.
Zaślubiny.
Własność ziemska, a Żydzi—A. Ogończyka.

Dod. „SPORT i HODOWLA“:
Kobieta a sport (według studjum d-ra Hojnackiego).
Woś — K. Laskowskiego.
Z kroniki sportowej.
Na nartach — S. F...r'a.
Zakup koni.
Z polowań.
Odpowiedzi od Redakcji.
Ogłoszenia.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR“

łącznie z dodatkami „Sport“ i „Hodowla“:

w Warszawie:	rocznie	rb. 10 kop. —	z przesyłką	rocznie	rb. 12 kop. —
	półrocznie	„ 5 „ —	pocztową:	półrocznie	„ 6 „ —
	kwartalnie	„ 2 „ 50		kwartalnie	„ 3 „ —
zagranicą:	rocznie	rb. 14			
	półrocznie	„ 7			

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na **„Wieś i Dwór“** przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie i biura w kraju i zagranicą i Redakcja **„Wsi i Dworu“, Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		**Po tekście:**	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
½ strony	„ 65	½ strony	„ 55
¼ „	„ 35	¼ „	„ 30
⅛ „	„ 20	⅛ „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specyalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencyę zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną prosimy adresować: **Redakcya „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129** (sto dwadzieścia dziewięć) **w Warszawie.**
Dla uniknięcia omyłek prosimy o dokładny adres.

Redaktor: **Kazimierz Laskowski** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Klisze i druk Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

ISTNIEJĄCA OD 1856 ROKU

FABRYKA WAG

„JULIUSZ SPERLING"

Stanisława ks. Lubomirskiego w WARSZAWIE, Leszno 90, tel. 18-91.

wykonywa wagi stołowe, dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe, różnych typów i rodzajów, uskutecznia wszelkie reperacje oraz przyjmuje roczną konserwację wag w fabrykach, zakładach przemysłowych, gorzelniach i cukrowniach.

OBUWIE męskie, damskie, dziecinne, oraz obuwie SPORTOWE, MYŚLIWSKIE i do KONNEJ JAZDY poleca: KWASIBORSKI WARSZAWA, SENATORSKA 28/30, tel. 239-88.

Zaproszenie do przedpłaty na „ALBUM ŁOWIECKIE"

Przystępując do wydania wspaniałego „Albumu Łowieckiego", zawiadamiamy, że: **„Album Łowieckie"** składać się będzie z 30 plansz, formatu 24×31 cent., odbitych na angielskim, kredowanym, matowym kartonie „chamois", w stylowej oprawie skórzanej. „Album Łowieckie" odtworzy sceny myśliwskie z słynnych łowów: Antonin, Dawidgródka, Nieświeża, Czerwonego-Dworu, Łańcuta i t. d. „Album Łowieckie" ukaże się tylko w ograniczonej ilości egzemplarzy numerowanych, z wytłoczonem nazwiskiem nabywcy. Cena w przedpłacie dla prenumeratorów „Wsi i Dworu" **10 rb.** W celu unormowania kosztownego nakładu, przedpłatę przyjmujemy tylko po dzień 1 marca 1913 r. „Album Łowieckie" wyjdzie d. 1 maja 1913 r. i w tym terminie wszystkim nadsyłającym przedpłatę rozesłane zostanie. Przedpłatę należy przysyłać wprost do Redakcji „Wsi i Dworu", Warszawa, Marszałkowska 129.

Materjały czysto wełniane, płótna, ręczniki, prześcieradła, kilimy, hafty, koronki, rękawiczki, kosze, zabawki — poleca Skład T-wa Przemysłu Ludowego BRACKA 18.

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNO-CHIRURGICZNY I ZANDEROWSKI

D-rów W. ŁAPIŃSKIEGO i W. REKLEWSKIEGO

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 65. TELEF. 20-22.

PARASOLE, Parasolki, Laski spacerowe od najtańszych do najwykwintniejszych w dużym wyborze poleca FABRYKA J. GOSTKIEWICZA Erywańska № 5

PRZYJMUJE POKRYCIA I REPERACJE.

Jak się ma zachować gospodarz wiejski wobec chorób swoich zwierząt domowych?

Wskaże broszura wysyłana gratis i franko z Laboratorjum Chemicznego MAGISTRA KLAWE, 10, Pl. św. Aleksandra, Warszawa.

SAMOCHODY

FIAT

TURYN (Włochy)

HERMAN MEYER

WARSZAWA hr. Berga 8,

PETERSBURG B. Koniuszennaja 29,

CHARKÓW Pl. Teatralny 7.

PRZEDSTAWICIEL
NA KRÓLESTWO I CESARSTWO
DYSTYLARNIA „F. JANKOWSKI“
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 130.





SEC

REGAL CHAMPAGNE

LÉON CHANDON
MAISON FONDÉE EN 1892
REIMS

Zakłady Graficzne A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt № 16.